ARCHIWUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa

DWIE

Dwie

(Prawdy)

El. Orzeszkowa.

N 51 / II

(2)

Indie

130

Z pilności i uroczystości słynąca w pewnych kołach i momentach Elwira Róża siedziała przed gotowalnią, na której... Nie! wcale niepodobna wypowiedzieć i wyliczyć tego, co się na gotowalni tej znajdowało.
[illegible] jakie [illegible], absolutnie [illegible]
Skarb Golkondy! Sen Szecherezady! Tysiąc i jedna fraszek! Sto dwa flakony różnych wysokości i grubości, torebka puderek rozmiarów ~~[illegible]~~ rozmaitych x, tyle innych przedmiotów i przedmiocików niewiadomo do czego służących, a wszystko ozdobione złotem, srebrem, politurowaną stalą, różnobarwnemi kryształami, onyxami, agatami i kosztownemi, godnemi świetnie wielkiemu monarsze twemu: Zwierciadło, oprawionem w ramy z porcelanowych kwiatów. Ślicznie to jest, więcej taka rama z porcelanowych kwiatów, w ślicznym też królowała pokoju: ciepłym, ciemnym, niskim, na podłodze, sprzętach i ścianach wysłanym ~~[illegible]~~ kobiercami, pluszami, poduszkami, różnego rodzaju ~~[illegible]~~ i kolorów [illegible] i [illegible]. Przez drzwi nieco uchylone widać było drugi pokój, także pokój, czarno z [illegible] i czarno z malachitu

mającej, zapewne zasiedziały, bo szło stamtąd trochę pary, wilgotnej i przepojonej [zapachem] ~~perfumy~~, której nawet znać – tandetną, ale która najpewniej była wielce kosztowną i przez modę najostatniejszą po takich pokojkach rozlewaną. Wszystko to było trochę pstre, trochę krzykliwe, i trochę nieporządne, ale bardzo wybrednie wyszukane, cenne i dla wszystkich pięciu, zmysłów rozkoszne. Dla wszystkich pięciu, bo ~~[illegible]~~ obrazów barw, podźwięków, zapachów i powszechnej wszechstronnej miękkości, przed podniebieniem roztwierała się pełna skarbów bombonjera wspaniała, a o uszach obijały się niekiedy srebrne nuty i trele zawieszonego w klatce strzyżyka [?]. Na świecie zima panowała, śnieg obsypał ulice i dachy, lecz strzyżyk [?], wśród załomów pluszowej firanki, na pozłacanym pręciku klatki siedząc, śpiewał, ~~[illegible]~~ ponieważ był ślepy.

U początku życia swego Elwira Rosa miała inne imię i nazwisko, ale je w ~~pewnej~~ [pewnych] okolicznościach ~~życia swego~~ opuściła i od lat... od dość już dawna pod temi przybranemi jaśniała i słynęła. Nie zawsze ~~była~~ wprawdzie ~~ta~~ [była] sfera [ta], w której słynęła, ale zato

wytworna i świetna, czy też przynajmniej powierzchni wytwornej i świetną mającą. Na pozór powierzchni była otoczony, chropowatości i ~~nawet grubych,~~ ostrych zgłosek, o tem Elwira Rosa wiedziała bardzo dobrze, ~~alecz~~ nigdy pod tem ~~nie~~ zastanawiała się ~~nad tem~~ przydłużej, tak jak dziesiątki i nad mirem innych. Bywała, świeciła, chwytała czułości, piła wonne i mocne napoje, czasem z zazdrości zżymała się ~~[illegible]~~ albo ~~lecz~~ rozgniewała; lecz natychmiast gniew ~~na zazdrościenie~~ zapadał pod swego głośnego świata ~~i na [illegible] tego świata była tak samo ślepą jak ten świat.~~ i – może następstwem tego było, że nikomu kto na nią patrzał, słowo: dawno! do głowy przyjść nie mogło. Nic z nią dawno dziać się nie mogło, tak była młodą z wysokiej, bujnej ~~bujn bogatej w [illegible]~~ sitnej, przedziwnie kształtnej jej kibici, z prześlicznych włosów w nadzwyczajne przeboje i swoją obejmujących ~~[illegible]~~ zgrabną głowę, ze świeżości cery, z blasku oczu ~~[illegible]~~, koralu ust i białości ukazujących się z za nich perełek, zwycięsko patrzała na świat młodość, młodość będąca zapewne w pełnym swym rozkwicie, lecz jeszcze ani zbliżeniem strasznego zgasa czasu nie dotknięta. Każdy, znający ją od niedawna, musiał widzieć

czołem przed tą tryumfującą, czarującą jej
młodością i ~~[illegible]~~ zdumiony tylko, że który (z wielkich setek przy-
były. A ~~kto pewien~~ nie pewny pierwszy ją spotyka-
jący, z zadumieniem na nią patrząc, wymówił
słowo: l'immortelle! Przyczepiło się to do niej
i ~~nieraz~~ potem, w czasie uczonych, i gwarnych wieczorów
wznoszonemi bywały toasty na cześć: „nieśmier-
telnej!" Co więcej, poeta pewien, ~~którego wielce~~
utalentowany, ~~a którego ostatnie [illegible]~~
~~Rosie oddane, [illegible] stawiały wiersz najpoważniej~~
~~w drodze do nieśmiertelności, z przekąsem~~
~~rzekł:~~ i tylko najdowcipniejszym z wypadków ~~[illegible]~~
w jednem z Elwirą Rosą towarzystwie śmiej-
dujący się, albowiem ~~stale przechodzi~~ czuł jego
czasu jak się stale po drogach ~~niemal~~ zupełnie [illegible],
z przekąsem rzekł: voilà où l'immortalité
va se nicher!"

W tej chwili, pomimo że przechodzący i prze-
kraczający zegar, ~~raz~~ oddawna już wydzwonił w jej
saloniku godzinę południową, Elwira Rosa nie była
jeszcze zupełnie ubraną. Przed kilku minutami,
podaj ~~[illegible]~~ ten opróżnił indywidualnym, który jej włosy z
koloru blado złotego, na kolor ognistorudy, ~~[illegible]~~

do ostatniej nic do życzenia nie zostawiającej prze-
małowanej, w kostiumie, do opisania więcej jeszcze
ni do studiowania tendencji ie wszędzie. Gdyby
więc, gotowa już była do wystąpienia na scenę
świata, lecz kibić otaczał jeszcze pomimo strojem
z tkanin, o których poeta z czasów helleńskich
powiedziałby najpewniej, że zdjęte były z kądzieli
Arjadny, lecz my, ludzie współcześni wiemy, że
pochodziły z francuskich fabryk batystów i
koronek. Z dokończeniem toalety, ~~swej~~ Eloiza
Rosa ociągała się dziś dłużej niż kiedykolwiek,
ponieważ ~~w zamyśleniu zostawała~~ ignorował ją
i w zamyślenie ~~ut~~ (coś w niej zaszło!) odczyty-
wała list, który czytała już może dziesiąty przeczytywała.
Był to przecież list krótki, zawarty w kilku wierszach,
wyraźnem pismem kobiecem skreślonych, a
wyrażający prośbę o wyznaczenie godziny, w której
osoba pisząca mogłaby Eloizę Rosę w domu znaleźć
i kilka minut z nią o interesie x/ jej samej, to jest,
Eloizy Rosy tyczącym się porozmawiać. U dołu
listu tego stał ~~krótki~~ wszelkich dodatków ~~[illegible]~~
pozbawiony wyraz: Pani! podpis ~~[illegible] [illegible]~~
Antonina z Mirowskich Siwska. Z powodu więc

6
nie było w całości, bardzo wystrzegał się, ani z żadną
intrygą [illegible] każdego serca. Jedynak wspomnień
były piękne oczy Elwiry Rosy, a odściągnięte brwi,
do ognistych płomyków podobnych, która cała
~~zabrała wy~~ przybrała wyraz, ważącej się pomiędzy
troską, a gniewem. Doskonale pamiętała ~~tę~~ tę
~~dziewczynkę~~, która dziś, widziana z tej
odległości, wprost nie zapewne podpisie umieściła
pamiątkowe na tle natłoczonych [?]. Córka sąsiadów [?]
daleko od matki Elwiry Rosy mieszkających, właścicielka
mała dziewczynka wtedy, potem podlotek
a jakże! małemi dziewczynkami i podlotkami
znały się z sobą zbliska. Potem, była to piękna
panna. Piękność miała nawet dość rzadką: przy
czarnych włosach oczy tak, szafirowe, jak... jak
naprzykład co? jak naprzykład szafir w tej broszy,
co to od tego... Mniejsza o to! dość, że pamięta
doskonale tę Tosię... a jakże! Tosia Mirowska!
Bogata panna! ~~ta~~] to również pamięta, że zażądała
ta się trochę dwóch rzeczy: dobrych rodziców i ~~bardzo~~
~~ładnej~~ ładności [?]. Ona sama ~~miała~~ miała ~~z ojca~~
~~swego nie znała, tak wcześnie ją odumarł~~, & matkę
~~miała~~ ... nie daj Boże nikomu takiej! & i tyle

~~zawsze zasłonięte~~ zawsze czerwone.
Ta, spojrzała na swoje ~~szkło swój, list Ziemskiej~~
~~trzymającej~~ i uśmiechnęła się z tryumfem; bo
teraz, to już z pewnością, na całej kuli ziemskiej
niema szkła bielszej, nad tę perłową, wyższą, w
rzeźbione boki wytrzeźbioną, z rubinami pa-
rowymi i więcej szkła, która list Ziemskiej trzyma,
gniotąc go czasem z irytacją w palcach, aż obsy-
kiem drogich pierścieni bodźcowego. Ale do czego
ona, Elwira Rosa, doszła przez rozum i prawo-
dzi, to tamta od natury dużo otrzymała. A czegóż
ona, starsza, od natury i losu nie otrzymała? Wszystko, co
tylko wyobrazić sobie można... ~~tutaj i zazdrość~~
~~z niej~~ też była, i mieszka, tęskniła ~~tak, że~~ wierzyła i nie-
raz niestworzone rzeczy dokazywały ~~z sobą~~ razem,
wtedy zdarzało się gdy Lucyja uśmiechała się do tamtej.
On nawet ~~w niej~~ kochał się (w sobie), (już wtedy mężatka), a Rózia, po swojemu,
wiernie ~~za to~~ wyśmiewała się z niego... Rózia,
Tosia, Lucyja... imiona, których od dawna wcale
nie wspominała nigdy, teraz wychodzą z zachwytu,
z najbliższej chwili wychodzą i najbliższej zielonej
fali ~~tam~~ pożyją zielonej i liljowej, bo w ogrodzie trawa
zielona, a drzewa kwitnące liljowo. Tosia schowała się
gdzieś pomiędzy drzewami, Lucyja ją szuka, a Rózia, ...

na ganku drzwi z niego, powojem. A w obrazach
kwitnących, ~~góra~~ Tosia przyczesajona siedzi i sło-
wik śpiewa...

Pani Rosa niecierpliwie oczekiwała się na
wesele. Ej, co tam! Oni wszyscy dawno już dla
niej poginęli i chcieć żyć pomarli! Jak świat i
jej świat, tak jakby ~~ziemia~~ księżyc i ziemia.
Bóg przecież nie wskakuje z ziemi na księżyc,
ani z księżyca nie zeskakuje na ziemię! Otóż tej-
dzi, porządna dziewczyna z księżyca tu zeskoczy!
Po co? Czego ona chcieć może? Interes? to nie
prawda! Ona tam, pomiędzy nimi, żadnych inte-
resów nie ma i mieć nie może. Siwiła! Na wiosnę
to coś jej przypomina... Znała, widywała jakie-
goś siwiejącego... z daleka znała, ale pamięta...
oto! Zjadacz chleba!... Tylko ci kamienne ma
taki ten sam... Siwiejący jest podobno wiele.
Panna bogata za mąż pójdzie, sama posażna
Dziatki pani, ~~teraz~~ poważna, w bogatej sukni
przyjdzie, ~~pewno~~ takiej co to, jak te one umieją,
wiedzy nie, strasznie, a taka droga, że aj, aj! Dziś
pewnie ma... wszystka matka, przy panny dziejsiem
ten i generałem! A Emma pewno! Maciej zam-
mieć... naturalnie... zostanie wioska swego, z majątkiem,

z męża, z dzieci, z nie-ska-zi-tel-ności!..
cha, cha, cha! Dbam ja o to wszystko, akurat jak o śnieg przeszłoroczny! Ten oto pantofelek droższy mi, jak te ich wszystkie...

Tu, stópką w nadzwyczajnym pantofelku, który ~~[illegible]~~ świeżym prochem zamigotał, w powietrzu wywinęła, z dzieckiem o powodzie się i stanęła ożywiona, z ciemnemi rumieńcami na policzkach i z oczami roziskrzonemi.
— Niech no ona tylko spróbuje mi imponować, pokażę ja jej która ja i jaka! To coś nadzwyczajnego! Tak mi stąd ni zowąd na kogoś spadać! Z kazaniem może? ~~Ja~~ A może to Rósia, czy Lucyś przypuszczają, aby niegodziwej ich siostrze morałów nagadała? Pewno... przypomnieli sobie... No, pokażę ja jej i — niechaj im opowie, co widziała!

Przyciągnęła gwałtem dzwonka, w skutek czego, z wąskiego pokoiku wybiegła garderobiana, ~~[illegible]~~ cała w lokach i kokardkach, jedwabnemi podszewkami szelesząca. Potem przez długie minuty trwały ~~narady~~ narady i ~~czynności~~ czynności tajemnicze, aż przed zwierciadłem w ~~ramie~~ z porcelanowej ramie Elwira Rosa stanęła w toalecie ponsowej, całkowicie wydekoltowanej,

a w której przystrajającej parę razy ścieśnięty przegródki jednej ozdobi, uderzała o drzwi drugiej.

– Otóż naumyślnie... na złość jej... tak, na złość! Zatraciłabym, gdybym chciała, ~~ubrać się tak~~ inaczej, oj, oj! ~~[illegible]~~ aby gęby ze zdziwienia otwarła, taka by była ~~[illegible]~~ powaga i dystynkcya... Ale nie chcę! Niech widzi! ~~Na złość~~! Ani udawać, ani łożyć się z nikim nie myślę! Masek nie wpinałam zawsze... Niech widzi! Na złość!

Oczy miała rozjaśnione, a głowa jej podnosiła się coraz dumniej i tryumfalniej. Osobliwszy też był ubiór, który, nie można powiedzieć, że okrywał ją, ale raczej składała przyozdobień. Tiulowy, muśliny, koronki i wstążki, w taki sposób ułożone i skombinowane, aby jak najmniej okrywać to najpiękniejsze podobno dzieło natury, jakiem są kształty czarodziejskie. Marmurowe, czy alabastrowe, czy może inne jeszcze jakie, ale w każdym razie bardzo piękne dzieło natury, ~~na szerokich planach ukazywało się~~ z pomiędzy przezroczystych, przejrzystych, gdzie niegdzie, bladym różem oblanych materyi, na szerokich planach ukazywało się u szyi, ramion, piersi, przez grzbiet trzecią częścią, trochę odstając do ziemi: Coś greckiego i zarazem paryskiego, ostatnie słowo

szyby i razem szelingu. Ona wiedziała doskonale ~~o tem~~, że jest to szeling, ale właśnie dla tego... Niech ta wielka pani, ~~ta łaena kobieta~~, stroszona matka widzi, jaka ona jest w błyszczącym swym całym modą i piękna, i że jej ~~[illegible]~~ doskonale jest na świecie, i jakie to honorski; po dwadzieś-cia pięć rubli te dzieci, a.. A możeby butony bry-lantowe do uszu?.. Naturalnie, a jakże! Dziwna dotąd rzecz, że wpierw o nich nie pomyślała! A tę szpilkę brylantową w formie strzały wpiąć w kokardki stanika, czy nie? Szana?.. tyle bry-lantów? może nie? Jeszcze śmiać się... A właśnie dla tego! Niech śmieją się, ale niech widzi! Śmiejący się, będzie do brylantów, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ jak kot do mleka, przymoniać. ~~będzie~~

Dziewczęta zaboszczerad w przedpokoju, garderobiana, jak motyl barwna, przez pokój przebiegała.

— Czekaj! zawołała Elwira Rosa i z końcem palca do ust przyciśniętym, z biegającemi oczyma, nasłuchiwała.

Jeżeli w salonie ją przyjmie, to będzie ona musiała przechodzić przez pokój jadalny, a tam, po wczorajszym wieczorze, stoliki, rzędy damasceńskie, kosty puste, zapach kawiorn i wina.. A cóż to szkodzi?

Owszem! Kiedy wszystko widzi!

To pamiętamy, szybko garderobianej rozkaz wydała.

— Nie prowadzić tej pani przez pokój jadalny, (urządzony), ale przez gabinecik, tu prosto, do tego pokoju...

Szkoda jednak, że nie zobaczymy onej mebli Ludwika XVI i zegarów Empire! Ale zresztą i owszem. Przyjmie ją w pokoju do ubierania się, tak jak fryzjera i modniarki. Co za głupstwo, że [illegible] tego jadalnego pokoju, który zresztą zaproszonym bywa dopiero około wieczora. Teraz tutaj, jak w innych drogich koronkach, [illegible] i wyprostowana, u góry i [illegible] [illegible] brylantami. Rozjaśnione [illegible] [illegible] także jak brylanty, alabastrem jasnej twarzy, a dolna warga, nieco odęta, nadaje [illegible] głowie, w tył odchylonej, wyraz wzgardliwy i zuchwały. Wygląda w ogóle tak, jakby się czemuś niezmiernie przeraziła i zarazem jakby się przed czemś uzbrajała. Od zsunięcia brwi, mających pośród dwóch płomyków, mała zmarszczka występuje na białe czoło, do połowy okryte ogniście puchem włosów, które wysoko piętrzą się na głowie i nisko opadają na głęboko

pod pajęczą koronką obnażone plecy. Tak stoi w (jednej) chwale swej i w całym swym przepychu, (na rysunku kobiecym) pomiędzy otomaną pełną poduszek i kilku fantazyjnemi fotelikami, na tle metalicznych i kryształowych błysków, w zapachu perfum.

Garderobiana wyszła zostawiając drzwi otwarte i pod ciężkiemi swojemi portjerami ukazała się kobieta niewysoka, z kibicią ~~[illegible]~~ wzbitą i naprzód nieco podaną, w czarnej wełnianej sukni, w czarnym kapeluszu, ~~który~~ który nie szczególnie zakrywa~~jącym~~ włosy, mająca ~~po~~ [illegible] i [illegible] ~~[illegible]~~. Z wahającym się uśmiechem na wargach kształtnych lecz przywiędłych, szybko postąpiła ku pani tego pokoju, która w wyprostowanej i ~~dumnej~~ wyniosłej postawie swej jakby zastygła, a w oczach miała niezmierne zdziwienie. Jakto? To ona? ~~Zosia~~ Kiedyś piękna Zosia Wierzba, a teraz ta (poważna) wielka pani, i ta dumna kobieta, na którą oczekiwała? Ani ~~piękna~~ poważna, ani wielka ~~pani~~, ani dumna. Postać skromna i zmięszana; coś, pomiędzy guwernantką, a wdową po zbankrutowanym obywatelu wiejskim. Jakże postarzała! To coś nadzwyczajnego! Okropne!

Stały naprzeciw siebie, nie mogąc odezwać się na słowa

i tylko [illegible] Elwiry Rozy wróciła do dawnej swej linji, a na bladawe i przywiędłe policzki świeżej wybiły się słabe rumieńce. Oczy miała duże, bardzo szafirowe, łagodne, ale żywe i bystre. Stanowi- [illegible] lecz bystrem spojrzeniem rzuciła dokoła pokoju i zmieszała się ~~bardziej~~ więcej jeszcze i głębiej się zawstydziła, ale czyniąc nad sobą wysiłek podniosła wzrok na stojącą przed nią, wyniosłą w postawie, ~~a w stroju i~~ posępną w kształtach, a — dziwną w stroju kobietę i zcicha rzekła.

— Pani mnie nie poznaje?

Głośno i swobodnie zaśmiała się Elwira Roza.

— Naturalnie! cóż to dziwnego? Nigdybym nie poznała pani, taka pani zmieniona. To coś nadzwyczajnego, jak pani się zmieniła... Ale proszę, niech pani usiądzie!

~~Królewskim gestem wskazawszy gościowi otomanę~~

Gestem królewskiej, ~~przyjmu~~ dającej audyencyę zbuntowanej poddance, wskazała gościowi otomanę a sama na jednym z fantazyjnych fotelików usiadła.

Ruchy [illegible] gdy przechodziła przez pokój i na otomanie siadała miały w sobie „żywość” i „wdzięk”

zdradzające zazwyczaj przyzwyczajenie do chyżego i
szybkiego chodzenia, do zatroskanego pośpiechu.
— Pani znajduje mię tak zmienioną? Wiem o tem
sama, ale cóż dziwnego? Tyle lat! ~~blisko~~ około dwu-
dziestu już lat...
(odrzucając w tył głowę)
— Około dwudziestu lat! Ale gdzież tam! z głośnym
śmiechem zawołała Elwira Rosa. Żadnych dwudziestu
lat? To być nie może! Chyba z nudy czas wydaje się
Pani tak długim...
— O nie! przeciwnie! czasu mi zawsze brakuje! Wesoło!
po prostu odparła Lucynka [?] i umilkły, całe [?], nawzajem
w siebie zapatrzone.
Po głowie Elwiry Rosy krążyły myśli:
— Więc to jest taka, taka, w połowie życia wyglądanie!
Włosy popielate od siwizny, cera zwiędła, na czole
zmarszczki cieniutkie wprawdzie, ale już są... tylko
oczy takie same ~~jak~~ szafirowe jak były, piękne
oczy.. Suknia z taniego materyału obszyta kibić
która byłaby zgrabną, gdyby nie była tak wątła [?] i nie
miała tego wyrazu zmęczenia, w ciągłem kłanianiu się
naprzód. Kokardki u rękawów.. brrr! i łańcuszek od
zegarka złoty, nitką na czarnym mostaniku [?] położone.
Czy ona właśnie nosi przy sobie zegarek? Godziny tak
jak lata pilnie liczy? Okropność! Ale biedna! Ja przy

(Ogrodej gdrówni...)

niej ptak rajski przy wróblu, opal przy ~~węglu~~....

A Siwerska wyglądała.

— Dziwnie, cudownie wygląda! Młodość, piękność, i siła bije od niej, jak promienie od słońca. Ja w obec niej szara godzina w obec południa. Ładnie liczy, Zapewne nic nie liczy. Strój przekosztowny... okropny! I ten śmiech głośny - okropny! O, nie szczęśliwa! Czemuż jest moje — szara godzina, w obec jej nieszczęścia!

Nagle zasmuconem spojrzeniem ~~oczy podniosła~~ ogarnęła twarz Elwiry Rosy, ~~promienną~~ promieniejącej od świeżości cery i od blasków, rzucanych przez brylantowe u uszu butony. Usta jej drgnęły parę razy od słowa, które wybiegało na nie, lecz które wahało się wymówić. Jednak wymówiła.

— Czy pamięta pani jakeśmy razem łowiły siatkami motyle?

Elwira Rosa zaśmiała się znowu.

— A jakże? pamiętam! I to pamiętam, jakeśmy razem jechały w [illegible] na pierwszy nasz wieczorek tańcujący. Mama pani zabrała ~~naszą~~ mnie z sobą, bo moja, jak pani może pamięta, jednej minuty, ani jednego grosza nie poświęciłaby dla mojej przyjemności. Bardzo lubiłam mamę pani. Była dla mnie bardzo dobra. Czy zdrowa i jak się jej powodzi?

— Nie żyje, odpowiedziała Siostra.

Elwira Rosa była wiadomością tą tak zdziwiona, jak gdyby pierwszy raz w życiu usłyszała o tem, że ludzie umierają; zarazem, chmurka przyćmiła czoło jej, i stało się ono mniej wyniosłem.—

— To szkoda! wielka szkoda! A ojciec pani? Taki poważny, siwy, piękny pan! Lękałam się go trochę, ale bardzo lubiłam.. był na mnie łaskaw i kiedy czasem pogłaskał mię po włosach... Jakiż to [?] mówił [?] ojciec pani? Czy zawsze taki miły?...

Siostra odpowiedziała.

— Nie żyje także.

— Aj! także! zawołała Elwira Rosa. To nieszczęście! To musiało być dla pani wielkiem nieszczęściem. Stracić takich rodziców, to — okropne!! Po własnej matce nie płakałam.. Ktoś mi raz przysłał zawiadomienie, że umarła, ale taka matka jak była moja ... no, zawsze jednak matka i chciałam po niej zapłakać, wstydziłam się, że nie płaczę i chciałam... ale jak raz wtedy taka byłam czemś rozweselona, że ani rusz nie mogłam...

— To nieszczęście! szepnęła Siostra

— Co?

— Nie możesz płakać po matce...

Spojrzenie jej, znowu ~~tym~~ smutne i miękkie spoczęło na Eloizie Rosie, która spotkawszy je, spuściła powieki, ~~ze wzgardą~~ znowu je podniosła i znowu spuściła, aż z głośnym śmiechem.

— Oj nie! Zawsze lepiej jest tysiąc razy śmiać się niż płakać, ~~bo jak mówił~~ jeden znajomy mój, taki staruszek siwy, który i [illegible] i widział ~~wiele obcych~~ obszarów, a którego ~~ja~~ ja często na obiady do siebie zapraszałam, mówił zawsze, że starość do niego na palcach przyszła. ~~Długimi~~ Bardzo długimi za taki towar, ~~który na takiej rzeczy przychodzi~~ za taką rzecz...

~~Ot~~ Z odrzuconą w tył głową śmiała się głośnym perlistym, nieco afektowanym śmiechem, aż ~~nagle, niewiadomo dla czego śmiać się przestała~~ i z [illegible] wyciągnąwszy, ciszej trochę rzekła.

— Ot, pani to musiała naprawdę wiele płakać, taka pani jest zmieniona.. Ja panią dawną przedwojenną pamiętam, jak żywą. Pani okropnie się zmieniła!

Eloiza z uspokajającym uśmiechem i lekkim wzruszeniem ramion, odrzekła.

— Co tam! Wszystkim to nie obchodzi. Może trochę za wiele chodzę, więc dlatego...

— A dla czego pani tak wiele chodzi?

— Lekcye daję i mam ich wiele, dzięki Bogu...
— Pani lekcye daje? Pani jest guwernantką?
— Jestem nauczycielką...
— No, dobrze, może będzie sobie nauczycielką... Ale po co? Dla czego? jakim sposobem? To coś nadzwy...
— Dla czego to panią tak dziwi?
— A a jakże! Pani przecież była bogatą panną i pewnie za bogatego człowieka za mąż wyszła...
— Posag miałam i wyszłam za człowieka, który miał majątek, ale od dość już dawna żadnego majątku nie mam...
— A cóż się z nim stało?
Lirówka nie odpowiadała i szybkim ruchem obróciła twarz ku oknu, przy którym słowik krótko, lecz głośno zaśpiewał.
— Pani ma słowika w klatce?
— Tak, uśmiechnęła się Elwira Rosa i dodała: ślepego...
— Ślepego słowika? Ze współczuciem zawołała Lirówka.
— Ktoś mi go przywiózł z zagranicy; tam oślepiają słowiki, ~~ale~~ dlatego aby w klatce i w czasie zimy śpiewały...
— Prawda; słyszałam o tem. Ludzie bywają czasem

bardzo okrutni...

— Okrutni? zadziwiła się Elwira Rosa.

~~Szczygieł~~ Siwosz ~~ze~~ ~~słowik~~ oślepiony dobrze znać w czarodziejstwo, bo ~~karą~~ z żałością od której umysł osłabiony i życie, w ~~tak~~ ciemnych, tamtych szklanych czystemi ~~gołąbkami~~ pomieszczeniach ~~przeciągnięty~~ gołąbkami, mówi, zaczęła.

— Czyż pani tego nie czuje? Ptak był wolny, skowronek, tobie; ~~pan~~ świat napowietrzny, który ~~gdy tylko zapragnął~~ ~~w samej~~ mógł wzbić się pod ~~samo~~ niebo, w powietrznej — czystości. Mieszkał w zielonym gaju, czy ogrodzie, kąpał się w słonecznem cieple. Na zasłużonych krzakach siadał i śpiewał, w majowe ~~noce~~ księżycowe śpiewał. Wtem, chwytają go, wyjmują mu oczy, zamykają w klatce i już nigdy ani latać nie będzie, ani zieloności, ~~ani słońca~~ ani Księżyca nie zobaczy...

Kiedy Siwoszka to mówiła, Elwira Rosa patrzała wciąż na ptaka, który w postawie zapuszczonej i smutnej, milczący teraz siedział na przeciągniętej przez klatkę pałeczce złoconej. Nagle zawołała.

— To coś nadzwyczajnego! ja nigdy o tem nie pomyślałam, ale ~~pani~~ prawdę pani mówi. Dziwna rzecz, jak my ~~nigdy~~ nie zastanawiamy się nigdy nad niczem. Czem nie mam!

To pojęcie przechodzi

~~Nie wyobrażam sobie nawet wyobrazić~~, jak ja czasem na ~~żadne~~ myślenie nie mam, ale to dobre, bo kiedy czasem tak zdarzy się, że ~~trochę pomyślę~~, to.. ale co tam! Biedny ptak! to prawda, że biedny!

Wstała, ~~[illegible]~~ ze stolika otworzyła bombonierę i z postawą damy jeszcze ~~[illegible]~~, wyniosłą ~~[illegible]~~ ~~nie~~ lecz nie bez pewnego, uprzejmego wdzięku, podała ją Sieradzkiej.

— Proszę.. może trochę czekoladek. Szkatyle z masą marcypanową, albo może lepiej ananas...

Sieradzka uśmiechnęła się.

— Dziękuję. Żeby broń mnie od czekoladek. Nie jadam.

Szeroko od zdziwienia otworzyły się oczy Elwiry Rozy. Więc ~~jest na~~ ktokolwiek na świecie może nie jadać czekoladek, gdy one są, tu są, i takie wyborne! To coś nadzwyczaj.. Ale prawda! Kiedy kto daje lekcje.. Nagle, jakaś myśl, czy przypomnienie strzeliła jej do głowy. Szybkim ruchem Ananas na foteliku siadając, zaczęła.

— Czy to wypadkiem nie Julek Sieradzki...

I natychmiast poprawiła się.

— Pan Juljan Sieradzki jest synem Pani?

Sieradzka nie odpowiedziała, lecz na zwiędłą twarz

jej wybuchnął rumieniec, i wnet znikając, pozostawił ją bledszą jeszcze niż była przedtem.

— Aha! Zazdrości Eloiza Rosa; teraz już rozumiem wszystko! Oho! Zjadam tobie... grat! szczególniej grat, ale i co innego także...

Nagle zaniepokoiła się ogromnie i z oczyma biegającemi, z bezładnemi [illegible], bezładnie mówić zaczęła.

— Tylko niech pani nie myśli... ktoś pani może myśli... ale, słowo honoru, nie... ja nie! Spotykaliśmy się przez czas jakiś... ale nic... słowo honoru daję, że nic... Na szczególnym to [illegible], ja... prawdę mówię, jak szczęścia pragnę, nic!

Bardzo blada i zmieszana [illegible], przerwała.

— Niech pani o tem nie mówi; ja wiem wszystko; zresztą, nad tem wszystkiem była już [illegible]: mogiła z [illegible].

— Nie żyje!

— Odlot [illegible].

— To i dobrze. Żeby tam nigdy nie żyli, to może nie byłoby...

Wstrzymała się, gdzie jej [illegible]: takich jak ja! ale nie wymówiła. Oczy jej [illegible] się.

— Ależ pani przedtem zostać się z nim musiała

prawda? Ja, tobym plunęła na niego, nogami bym go deptała, jak nikczemnego węża! O, węże oni! Zawsze sobie tak myślę: oni, źli; a oni, węże. Naturalnie, że pani rozstała się z nimi; no, a co potem?

Wszystkie te wykrzykniki i zapytania były bardzo ponfałe i niedyskretne, ale Liwska była może bardzo dobrą, czy dobroduszną, bo z łagodnością i prostotą odpowiadała.

— Jakże mogłam rozstać się z nim, kiedy był chory?

— Dla tego, że chory, nie rozstać się? Ale tem bardziej! A cóż mu było?

— Choroba ciężka, długa...

— To i dobrze! Zasłużył ~~sobie~~ na ~~ną~~ nią ~~doskonale~~! (tylko ile mu) sił starczyło ~~[illegible]~~ zasłużył sobie na nią. A pani może go jeszcze doglądała w chorobie?

Z zadziwieniem na twarzy Liwska odpowiadała.

— ~~Naturalnie~~. Jakże można pytać nawet o to? Czyż mogłabym inaczej?

— To coś nadzwyczajnego! Długo?

— Nie; niedługo. Kilka lat.

— Kilka lat to niedługo! Kilka lat znosić obok chorego kogoś... no, jak żyję nie słyszałam... Ale teraz już wiem! To pani wtedy zapewne, przez te kilka lat tak dnie—

miła się i postarzała. Pani ~~ta~~ chyba na matkę moją wygląda. ~~Tego i owszem nego~~ Ale jakże pani musi tego samego wspomnienia o nim nienawidzieć i chociaż, jak pani mówi, ~~tam gdzie~~ powstała już nad ~~tem wszystkiem~~ tym mogiła z kwiatem, pani go musi nim jeszcze pogardzać... ~~okropnie pogar~~dzać, prawda? prawda?

Głosem przerywanym wstrzymującym, Liwska cicho odpowiadała.

— Nie, nie, nie! Bóg dał mi tę łaskę, że nikogo nigdy nie nienawidziłam, i nikim nie pogardzam.

— Bóg... dał... łaskę! powtórzyła Elwira Kora i usta jej rozwierały się do głośnego śmiechu, ale nie wyszedł z nich przecież śmiech; uwiązł w gardle; a z łokciami opartemi na poręczach fotelików, z rękoma splecionemi, wpatrując się w Liwską powtórzyła tylko raz jeszcze: Bóg... dał...

Ale i Liwskiej oczy, ~~łagodne~~ i w tej chwili przenikliwe błysły w niej tak, jak gdyby ~~chciały przebić~~ powłokę z ciała alabastrowego i z kosztownych drogocennych przebić chciały.

— Pani nie wierzy? zapytała.

— W co takiego?

— W Boga?

Elwira Rosa ~~podniosła~~ wyrzekła brwi.
— Czy ja wiem? Owszem... Dziś ~~zostam~~ zawsze wypłacają się z takich rzeczy, ale mnie one nie obchodzą.. Ot nie myślę nigdy o takich rzeczach i — Romia! Ale co mi to? Dla mnie już jest po wszystkiem. Już ja z aniołami pewno ~~nie~~ nie będę w niebie śpiewać; niechże więc wyśpiewam się sobie choć na ziemi!
— Jaki ślepy człowiek! szepnęła Lisarda, ale Elwira Rosa ~~[illegible]~~ nie słyszała tego, gdyż podstępiony ty, przysuwała gościowi ~~jak~~ przedziwny jakiś stołeczek pod nogi. Gdy ujrzała to, złote frendzle stołeczka, jak niezliczone nogi pająkowe, wiły się ~~[illegible]~~ po sprzedających arabeskach pięknego kobierca.
— Niech pani na tem nogi ~~oprze~~ podoprze; wygodniej będzie.
I powstawszy, ~~wspinała~~ w ~~po~~ ~~zbałwanionej~~ bławatnej za nią 3x ~~długiej~~ fali gulerów i koronek wspinała i przeszperała, za plecy Lisardiej zatrzymała jedną z poduszek, barwnym gradem ozdobnych obramy.
— Niech pani będzie łaskawa oprzeć się.. wygodniej..
Jak raz w tej chwili człowiek wyrzucił z klatki na podłogę kilka czystych, przeciągłych tonów i zakończył je krótkim trelem. Elwira Rosa szybko obróciła się ku pianinu.
— Biedny! szepnęła. Teraz mi już zawsze żal go

gołębie. Przepraszam pani przyjemności!.. ale to dobrze bo już ~~teraz~~, od tego czasu, nigdy takiego drugiego. Trzeba im na pociechę dać cukierek...

Z uśmiechem z bombonjery cukierkiem w palcach wspięła się ku klatce.

— Nie widzi, biedak, cukierka! To przeraźnie, ale że nic już ~~w świecie~~ nigdy nie zobaczy.. Do cukierka ~~to jemne~~ trafi, bo przyuczony zostawia po klatce ale ani słońca, ani zieloności już nigdy..

— Sikorka z ciekawością ścigała oczyma ich ruchy; jednak ~~ale jednak~~ sięgnęła po zegarek.

— Ale ja z interesem przyszedłem, a czas ucieka.

— Co tam czas! zawołała Elwira Rosa i szybko od klatki nastawiła swój powrocik.

— Wcale nie! Niech pani jeszcze o tym interesie nie mówi i nie idzie! Co pani pilnego?

— Jak to: co pilnego? Zaśmiała się Sikorka; ~~Za~~ Przecież mi za godzinę trzeba być na lekcji, a iść mi tam daleko..

— Pani pieszo chodzi na lekcje?

— Najczęściej; chociaż gdzie ~~można i jeśli można~~ jeżdżę też tramwajami..

— To coś nadzwyczajnego! Ale prawda! ~~Ona~~ Pani pewno powodu niema. Dla czegóż ci, o których pani ...

daję, nie przyjdą po pannę panowie...

Teraz Lisowska poprostu i zmieszała się tak, że aż jej twarz odmłodniała i oczy zaszkliły.

— Oni... panowie*... mówiła; ależ to dwa zupełnie sprzeczne pojęcia. Albo to milionowy? To biedni ludzie, którzy zaledwie tyle mają, aby jakotako wyżyć i wychować dzieci!

— No, cóż znowu?.. cóż tam tak ważnego? Gdzież tam może ~~tak bardzo~~ kosztować taki panowie.. gdyby naprzykład nie był bardzo drogi? Konie jakiekolwiek nie drogie.. To przecież bardzo mało kosztowne!.. Ale jabym pani ~~bardzo~~ z największą ochotą, zawsze, powozem swoim...

Nagle urwała, zaczęła się i jakby ~~nagle~~ zapomniała [written above], poczęła też z wyniośle podniesioną głową kędyś w stronę patrzeć. Lisowska ze swej strony zmieszała się ogromnie i bardzo żywo mówić zaczęła.

— Dziękuję pani, ale mnie powozy zupełnie są nie potrzebne. Nie przywykłam... odwykłam... Nogi mam dobre, dużo mogę chodzić. Po kilka wiorst codzień chodzę a drugie tyle może tramwajami.. To nawet bardzo zdrowo i.. przyjemnie. Idzie, tyle rzeczy się widzi..

Plwira Rosa, ciągle w stronę patrząc, przerwała.

— I w deszcz? i w śnieg? i w mróz? i w upał?

– We wszelką pogodę, śmiejąc się odpowiedziała Siwerska i znowu po zegarek sięgnęła, ale Eleonora Korzyńska owej łaciaj jakby przestraszył, tak nagle obróciła się ku niej i zawołała.

– Nie, nie! Jeszcze nie! Tak bym chciała wiedzieć, jak Pani żyje i.. jak to można żyć tak, jak Pani żyje! Dawno Pani tu mieszka? Przy której ulicy? Czy wygodne ma Pani mieszkanie? Ile pokojów? ~~A co się stało z Kowali~~ A kto teraz mieszka w Kowalinie? ~~Czy~~ Duży tam był dom i bardzo piękny ogród, pamiętam! Ciekawam ile też Pani płacą za lekcye? A kto Pani tu nie robi? Widzę, że jakaś prosta ~~służąca~~. Jabym Pani zarekomendowała lepszą. – O! proszę nie bać się! dawniteńką, dawniteńką, ale zręczną.. Znam jedną taką.. Musi Pani mieć dużo różnych kłopotów, to znać!! I zdrowie pewno nie osobliwe, bo taka Pani mizerna...

Szybkie to były i niezliczone potoki zapytań, uwag, wykrzykników, przerywanych ogromnie niespokojnemi ruchami to poprawiającej koronki stanika, to podnoszącej się ku włosom, oczy też biegły od jednej ściany ku drugiej, od okna do twarzy Siwerskiej biegały i rumieńce coraz ciemniejsze występowały na policzki.

A Liwska zaczęła znów śmiać się cichym spokojnym równym powiedzieć, pogodnym śmiechem i potem za-
zamyśliła się i ~~głęboko wpatrzona~~ w kolczyk ~~migo-~~
~~cący~~, rozgorączkowany, promieni nerwowych i
blasków brylantowych pełny, wpatrzyła się głęboko.

— Jak mi pani w tej chwili przypomina siebie...
dawną. Tak zawsze pani była... żywa, nieroztropna,
porywcza... jak płomień!

Przypominała się ona może nietylko siebie
dawną, ale jeszcze tych, którzy byli i to, co było wów-
czas. Może też pod czarnym kapeluszem i przedwcześnie
posiwiałemi włosy, ~~rozlegał się~~ w jej głowie, w tej
myśli [rozlegał się] ~~jakiś~~ słodki, ~~jakiś~~ święty głos z nad galilej-
skich jezior...

W pokoju drżącym od [woni perfum i] tłustego ciepła, wśród
mieszaniny barw, ~~[illegible]~~ płynących się po ścianach,
sprzętach i posadzce, wśród migocących wszędzie
połysków ~~drogich~~ metali i kryształów, w między
zapachu cukierków, jak ze szczególnej kadzielnicy,
ulatniających się z otwartej bombonjery, Liwska
mówiła o wszystkiem, o co Elwira Rosa ~~tak~~
~~namiętnie~~ ją zapytywała jak tak namiętnie, niewie-
dzieć dla czego, ale namiętnie. Ani w latach, które
ubiegły, ani w sercu, aż do dna najgłębszego, ani
w myślach, ~~aż do~~ i w chęciach, aż do zakątków naj-

skrytszych, nie miała do wyznawania a nie kopełnie
a jeżeli przed nikim nigdy nie opowiadała samej
siebie, to dlatego po pierwsze, że bardzo niewiele
zajmowała się samą sobą i po drugie, że nikt się
nią bardzo nie zajmował. Więc ~~p~~ po prostu, bez
przemilczeń, których nie potrzebowała i bez
przesadzeń, które jej na myśl nie przychodziły,
mówiła jak w zamkniętym prawie klasztornem,
w trudach ten odbierających, i w zajęciach często
odrażających, zeszły jej owe lata, spędzone przy łożu
człowieka, wijącego się w bólach ciała i srogich jeszcze
bardziej w wyrzutach sumienia. Bardzo cierpiał fi-
zycznie, lecz bardziej jeszcze moralnie, żałując
straconego życia, jej, dzieci; a ona, tak z tylko na
te myśli ~~sumienia~~ ciała i duszy i tej rady miała, aby nigdy
nigdy win jego mu nie przypominać inaczej i z tą niezmierną
wiedzącą przyjaźnią, w której ciemny obwód
patrzył przerażonego ~~jego oka~~ omina, godził go z wiarą, w
rozlane po ziemi i niebie miłosierdzie. Potem,
zmuszona do rozstawania się ze wsią i wszystkiem
co w niej było miłem, kochanem, rodzinnem, z
dwoma dziewczynkami swemi przybyła do tego
miasta i z ~~twardych~~ odtąd ścian jego kamienie, z ostrych
kamieni jego bruku, z obcych serc jego mieszkańców
sama mieć dostatnią ~~życia~~ istnienia swego i swoich

dwóch dziewczynek. Ot, nic więcej. Historja ~~bardzo~~ prosta. Co do mieszkania, owszem, ma bardzo dobre: trzy pokoje (małe) na czwartem piętrze; trochę za ciasno, ale zato ciepło i dość ładnie; na wiosnę szczególniej, gdy ~~trochę tam~~ sprowadzi tuzin hjacyntów i bratków ~~tu i ówdzie~~ tu i ówdzie postawi; może bardzo nawet ładnie. Dziewczynki i jej ~~zdrowe~~ (dobre) się mają dobrze i zdaje się, że (będą) ~~nieszpetne~~, a tylko że odżywienie ich ciągły ~~prawie~~ na biedę... Słabe... bledziuchne

Mówiąc, ~~o tem wszystkiem, sama~~ ożywiała się i rozgrzewała. Może pomimo ~~starań~~... wszystko, uczuła rozkosz zwierzeń, nigdy nikomu nie czynionych; może od namiętnych pytań Elwiry roztajało i rozszerzało się serce, którego nigdy nikt o nic nie pytał. Głos miała miły. Organy głosowe ludzkich nabierają cech, od piersi z których wychodzą. Lisowska miała organ głosu ~~przytłumiony trochę~~, czysty i miękki. Przy dźwiękach tego głosu, rozwiewała się w ciasnym, wyperfumowanym, wypluszowanym pokoju, długa perspektywa dni, podobnych do czarnych pereł. Były tam ~~blaski~~ (światła) szare, upowite w żałobne kolory; męki, nazwane powinnościami, rozstania, z których każde było rozdarciem, trochę twarde, jak miejskie ~~ka~~ bruki, samotności długie jak ~~jesienne wieczory~~ i zimowe noce, ciche bohaterstwa, bezimiennego dla tej nawet która je miała,

uciechy tak skromne, jak zakwitłe na wiosnę hja-
cynty i wśród nich, jedna tylko przepyszna, ta,
która u łona macierzyńskiego rozkwitała uśmiech-
nymi, ochoi, wesoły! blademi twarzami dwóch
dzieweczynek...

Elwira Rosa siedziała z rękami opartemi
o poręcze foteliku i ~~ze~~ z oczyma splecionemi,
nieruchoma. Chwilami, rysy jej twarzy zdawały
wpadać, aż w ordynarność. Raz tylko przechodziła
ku pobliskiemu ~~sprzętowi~~ parawanikowi z chińskiej laki (i pociągnąwszy ku sobie
zawieszony na nim szal z drogiej tkaniny,
okryła nim przepyszną swą postać, aż prawie po
skraj sukni. W pokoju było aż nadto ciepło, ale
fałdy szala ściśle dokoła kobiecej owinięte, zasło-
niły ~~nagość jej piersi i ramion~~ jej wpół nagość i
niknęły migocące w koronkach stosach brylantowych.
Tylko jeszcze kutasy brylantowe rzucały świetne
połyski u twarzy skamieniałej i dwoma płomy-
kami ściągniętych brwi gorejącej. Gdy tak siedziała,
powstało w niej i wnet z mocą gwałtowną wybuch-
nęło pragnienie opowiedzenia nareszcie komuś wszyst-
kiego, wszystkiego... ale niepodobieństwo! Coś się
stało, jak się stało, co z czego wynikło, co się działo,
opowiedzieć — niepodobieństwo! Krzyczało w niej coś

żądz wyjęcia z pamięci, z serca, z nerwów, wszystkiego co w nich kiedykolwiek jęczało, gniło się, drżało, gniewało, szarpnęło i rzucenia garści dusz gorejących i tych czarnych iskier przed tem dobrem sercem, przed temi czystemi oczyma, przed temi oczyma, któreby może nie odwróciły się... Ale niepodobieństwo! I zdziwiła się ogromnie, że to niepodobieństwo może być taką nędzą. Słuchając o cierpieniach, myślała: szczęśliwa! Jaka szczęśliwa, że tak wszystko powiedzieć może! Taki kryształ! A w niej serce, jak trumna ~~gorz~~ zamknięta i wieka podnieść niepodobna, bo przeciekają je całym czerwone.... Wstyd!

Siostra przestała mówić i znowu spojrzała na zegarek.

– Już teraz, to koniecznie powiem, z czem przyjechałam. Czas ucieka. Otóż, syn nieboszczki siostry pani, Rózi...

– Nieboszczki! zawołała Elwira Rosa.

– Pani nie wie, że Rózia już nie żyje?

Przeszył wstrząsający dreszcz.

– Tak, od lat kilku. Czworo dzieci zostawiła: tego syna, który właśnie jest przyczyną prośby, którą mam do pani i trzy córki, któremi zajmował się pan Szczepan dopóki żył...

– Dopóki żył?

– Tak, bo ~~między~~ od lat paru już nie żyje; więc jednego dnia czysty Róży wziąłam do siebie i mieszka ona razem z mojemi, a ten syn już dorosły..

– Już dorosły?

– Cóż to dziwnego? Skończył nauki, zdolny bardzo, technik...

~~Z największym uporem~~

– Rozpytywałam. A co się stało z Łęczną?

– To samo co z Kolinowem. Po śmierci jego p. Lucyana Łęczna przeszła w obce ręce.. odpowiednie obce, nawet bez winy brata pana, bo pracował i żył porządnie.. ale tak jakoś, nieszczęśliwe wypadki różne, może i złe rachunki.. rozpadło się. Bieda tam była taka, że aż głód czasem do okien zaglądał, więc trzeba było sprzedać.. Na dziesiątaków poszedł i tam było już trochę lepiej, ale ~~nie~~ zato długo, bo już zbrzydło się [illegible] życie. A Łęczna teraz do siebie niepodobna. Ta aleja lipowa, – pamięta pan? wycięta i na jej miejscu rozrzucone otwarty ogród, stary wypchnięty i ~~[illegible]~~ i ~~zamiast [illegible]~~ na jego miejscu zieleni się jama z czarnym salamonem, a bzowy piękne nasadzono starannie, tak panowało.

Elwira Rosa zaszeptała.

— ~~Jedźmy na~~ cmentarz! ~~zachodziła~~ Pani na cmentarz mię prowadzi.

Ciasno owinięta szalem i głęboko w fotelik zatonięta, ~~plecy przygarbiała~~ siedziała z przygarbionemi nieco plecami i szyją naprzód wyciągniętą. Teraz, przez ten pokój wonny i świecącemi pasami napełniony przeciągał korowód mar. Z pasąj i kręgi zdziane, szare, były tak wysokie, że aż pod sufitem, na którym z kwiatami igrały amorki, uginały głowy nie żałobne i żałośne. W oczach, które powiększała i wilgotnym blaskiem napełniała kropelka atropiny, przejrzała się Bieda; gdy ~~stn~~ zastukał w szybę okna, zdobnego w bogate plusze, i ~~pa~~ ciele, rzęsarem codzień wesołych wonnych, przemknęła ręka śmierci i rozsypała po niem szpilki dreszczem, od którego, na twarzy, ~~za~~ z za pudru przebiła się blada żółtość. Zamiast perskiego kobierca pod stópkami w nadzwyczajnych pantofelkach, jama z czarnym szlamem w głębi, a z naokoło ~~szkielety~~ stosy wszystkich kości...

— Okropność! szepnęła.

— Tak, rzekła Bieda; smutnem jest życie ~~życie na jednej stronie szlachetnej i piękne, a drugą okropne.~~ Ludzi, krótkie, niszczy...

i niema w niem nic twardego, oprócz litości Boga, ani nic godnego zachodu, oprócz dobra tych, których kochamy...

Potem już ~~tro~~ zaczęła nadzwyczaj mówić o siostrzeńcu, który ją tu sprowadził z tendencyą, mówiła. Może, pewnie nie podnima [chyba z tem] ~~tu~~ przychodzić, ale ostatecznie zmusiła ją do tego, bo tak jej żal tego biednego powieszonego chłopca.. Prawie już rok temu skończył szkoły, najpiękniej skończył i nigdzie zajęcia, nigdzie pracy, nigdzie kawałka chleba.. Serce krajało się ~~patrzeć~~ na widok jak to biedne błąka się w tych stronach, jak ryba na piasku, chodzi, jeździ, prosi, stara się, zabiega i nigdzie, nic! A co gorszego jeszcze, to że bez dwóch sióstr młodszych od tego zależy. Jedną dziewczynkę ona wzięła do siebie, ale więcej już nic nie jest w stanie zrobić, a te dwie najmłodsze na opiece i odpowiedzialności brata.. Ale cóż, skoro on nic dostać nie może.. Otóż, dowiedziawszy się, ktoś jej powiedział, że jednem słowem Elwiry Rosy powiedziane ~~jest~~ pewnem posiadaczowi wielkich zakładów przemysłowych, wszystko może, więc przyszła prosić ją o to słowo, o to wstawienie się zacnym Rosi, siostry prawie Elwiry Rosy, przedewszystkiem

umarłej...

Mówiła z wahaniami w głosie, ze zmarszczonemi powiekami. Uśmiechała się nachwilę, odpowiedzi oczekując, ale gdy nie otrzymywała jej, zawsze znowu mówiła, jeszcze ciszej.

— To straszna rzecz jak im bezustannie o pracę. Uczą się, siły wszystkich dobywają z siebie przez lata... przez długie, a potem, od drzwi do drzwi, od gazety do gazety, od kamienia do kamienia... ~~Łatwo ich~~ Na wszystkich wschodach, we wszystkich przedpokojach, podwórcach — jak żebraków korzą... Oni chcą? Karetami jeździć, czy nareszcie zjeść, albo na cudzych karkach usiąść! Zupełnie przeciwnie... ~~Zdaje się tatoo~~ ludziom odmówić chleba i ma kawałek chleba... Zdaje się łatwo! Nie; co krok to kamień; gdzie stąpi, kamień. To pojęcie ludzkie przechodzi, jak drogi ludzkie są kamieniami są ponabijane!

— Możeby który jeden z tych kamieni z drogi siostrzeńca usunęła? To także wielka przyjemność jest komuś dobrze zrobić i — prawdę mówiąc, — może dla tego tylko żyć warto, bo reszta, to wiadomo drobiazgi, zabytki ostre, albo kamienie... kamienie.

Znowu uśmiechała się i zmarszczonemi oczyma

czekała, aż usłyszała głośny szept.

— To coś nadzwyczajnego! Kamienie! ~~Wszędzie~~ Kamienie! Naturalnie, że powiem, poproszę. Każę, oto! Zagłaszcze mi on, jak ja mu zagram! Proszę być pewną... proszę wierzyć, ~~że wszystko będzie~~...

Umilkła, a gdy Liorka powieki podniosła i spojrzała na nią, już długo ani do niej odezwać, ani przemówić nie mogła. Czy to ta sama kobieta, która ją w pokoju tym spotkała, czy nagle wyrosła z ziemi jakaś inna? W ciągu chwilki zaczerwieniła, zmalała, zwiotczała, aż po oczy owijała się szalem, nad którego miękkiemi zwojami, brylantowe [illegible] błyszczały u twarzy pożółkłej, postarzałej, patrzącej (z wprost) przed siebie, ~~oczy z pod powiekow brwi~~ oczyma dziwnemi. Oczy te, rozjaśniały nienazwanem przerażeniem, ostrupiałe-błędne i zarazem palące; migotały w nich [illegible]. Czy zapominała o tem, że nie jest samą? Nie patrzała na Liorkę, nie mówiła nic. Ostrupiałe i zarazem palące jej oczy przypatrywały się przeciągającym przez ciemny pokój widmom. Głód zaglądał do okna, mogiły z krzyżami, jama z czarnym szlamem na dnie, brzozy [illegible], ludzie ~~jacyś~~ ze wschodów na wschody chodzą jak żebracy i wszędzie kamienie, kamienie, kamienie —

Lirowska długo na nią patrzała, aż powieki jej zaczęły mrugać szybko... szybko, aż wyciągnęła się ruchem powolnym i łagodnie, ~~miękko~~ spoczęła na ~~ot~~ tym w szalu szalu Elwiry Rozy, a usta wymówiły z cicha.

— Anielko!

Ach! skąd to? co to? kto? Imię to, którem od dwudziestu blisko lat nikt jej nie nazywał! Imię niegdyś, wymawiane tak często przez tych, co teraz pod krzyżami... To imię, od czystych aniołów pochodzące! Ona to ją po imieniu tem nazwała? Ona? Ten ~~Ang~~ Anioł! ten [illegible]!

Wzruszenie obu. Z fantazyjnego fotelika zerwała się Elwira Roza na piersi kobiecej i nie przestając szeptać słów swych, brylantów i nagości szalem ogarniać, aż Lirowskiej w swoje pochwyciła.

— Tosiu! Tosiu! Tosiu! zaszeptała, a ~~teraz~~ i jednocześnie ~~głośno, namiętnie~~ załkała.

Lirowska, z pochyloną twarzą, obie dłonie trzymała na jej malowanych, a teraz rozsznurowanych, rozstrzępionych włosach, a ona, ~~twarzą ku niej~~

w fałdach ~~wędrującej~~ biednej duszy ukrytą, ~~płakała i w łzach, w łkaniach~~ w westchnieniach i łkaniach, mówiła, mówiła, oskarżała się, uniewinniała, złorzeczyła, błagała...

Ślepy słowik zaśpiewał.

Koniec

Szyma z pięćdziesięciu i wszędzie Elwira Roza kiedyś ~~[illegible]~~ ~~ubiera~~ się przed gotowalnią swoją, na której... Nie, niepodobna opowiedzieć i wypowiedzieć wszystkiego, co się na gotowalni tej znajdowało! Chybaby jacyś bardzo biegli znawcy, albo lepiej ~~a raczej~~ znawczynie... Ale i oni musieliby się czasem zapewne przy wyliczaniu, ~~[illegible]~~ drugiego zapomnieć. Skarby Golkondy. Sklep Norymberski! ~~Tysiąc i~~ Sen Szecherezady, Tysiąc i jedna ~~[illegible]~~ rzeczy![*] Sto dwa ~~[illegible]~~ flakonów[*], ~~pięćset~~ ~~rzeczy niewiadomych~~ pięćset pudełeczek różnych rozmiarów i tyleż innych rzeczy, ~~ze znaczeniem~~ niewiadomo do czego służących. Wszystko naśladowało[*] złotem, srebrem, polichromowaną stalą i różnobarwnemi kamykami, drogiemi i godnymi swej ~~królowej~~ wielkiemi monarsze swemu: zwierciadło, otoczonem wieńcem ~~[illegible]~~ porcelanowych róż i bratków. Prześliczna to jest rzecz, taka rama z porcelanowych kwiatów, co prześlicznym tej królowała pokoju, ciepłym, wonnym, ~~[illegible]~~ miękkim, na podłodze i ścianach usłanym pluszem, podnóżkami, kobiercami, ~~[illegible]~~ wszędzie ~~[illegible]~~ gracików i ~~[illegible]~~ ~~gra~~ i kilkom gracikami i łachmankami. Przez ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~i~~ ~~[illegible]~~ okna do drugiego pokoju, a raczej pokoików, były przyćmione. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~w których~~ wyglądało coś jakby z marmuru ~~[illegible]~~ i coś jeszcze jakby z malachitu, ~~a wydobyte~~ srebrnego i czuło

niewo uchylone widać było drugi pokój, a raczej pokoiczek ~~w którym mieszkała~~ cadziły ~~[illegible]~~ z Madonnami i czasami ~~[illegible]~~ pomocą malachitu majaczącą, a ~~[illegible] i który~~ odzyskał swego pasz wilgotną, przepojoną zapachem perfumy, której nazwy znać, doprawdy bardzo jest trudno, lecz która była najpewniej wielce ~~bardzo~~ kosztowną i ~~przez najpiękniejsza mod~~ ~~przez najpiękniejszą modę~~ sprowadzoną ~~na~~ ~~takich podróżach rozpaną przez~~ po takich podróżach odszukaną. Wszystko to było trochę pstre, trochę krzykliwe i trochę nieporządne, ale ~~w całości i szczegółach zaś~~, wybredne, wyszukane i dla wszystkich pięciu zmysłów rozkoszne, bo oprócz barw, połysków, zapachów, ~~miękkości sprzętów i kobierców, dla~~ i powszechnej wszystkiego miękkości, przed podniebieniem otwierała się jedna z niezliczonych skarbów swoich bonbonjera wspaniała, a z ucha dochodził ~~obiegał się~~ ~~[illegible]~~ kiedy niekiedy przyciszony ~~treł~~ ~~drżący~~, treł ~~słowika~~ zawieszonego w klatce słowika.

Na dworze zima panowała, śnieg okrywał ulice, dachy, lecz słowik próbował kiedy niekiedy śpiewać, ~~bo był ślepy.~~ ponieważ tęsknił i był ślepy.

~~Elwira Rosa miała~~ U początku życia swego Elwira Rosa miała inne imię i nazwisko, ~~a te porzuciła wtedy~~ gdy z domu rodziców uciekła, aby wstąpić do teatrzyku, który w rodzinnej okolicy okresowo przebywał. Naturalnie, że nie dla samego tylko teatrzyku uciekła, lecz jeszcze i dla czegoś lub kogoś innego; jednak, prawdą jest to było, że teatrzyk, ~~gdzie~~ w tem także miał udział i z początku, odegrał tak główną.

ale że, w ~~pewnej~~ okoliczności [pewnej] ~~[illegible]~~ opuściła i od lat
od dziś już dawna, pod temi ~~dawnemi~~ przybranemi ~~[illegible]~~
używała blasku i przyjemności tego świata, jaśniała
i stygła. ~~Własnemi~~ [blisnem ludzi] ~~[illegible]~~ w sprawdzie [zdobędąc] wschodziła się
~~w sprawdzie [illegible] [illegible]~~ [przeminęła] [illegible] ~~[illegible]~~, ale za to
świetnym i wytwornym, z powierzchnią przynajmniej
wytworną i świetną. Ta pewna, że ze [których tak] ~~[illegible]~~
na nią patrzał, [dawno] ~~[illegible]~~: dawno, żegadywał przy-
nie mógł. ~~[illegible]~~ Nic z nią nie mógł odzieć się.
dawno, tak była młoda. Z wysokiej, [bujnej] ~~[illegible]~~ i
doskonale kształtnej jej kibici, z [prześlicznych] ~~bujnych~~ włosów
w przedziwne pioty i zwoje przystrajających zgrabną
główkę, ze świeżości cery, z ~~tego~~ blasku oczu, [których] ~~[illegible]~~
uwag i białości wychylających się z za nich pereł,
śmiało i [zwycięsko] ~~[illegible]~~ patrzała na świat młodości,
młodości ~~tajną~~ zapewne w pełnym rozkwicie bujnym
będącą, lecz ani bezrobiciom jeszcze [illegible] ręka
czasu nie dotknęła. [każdy znający] ~~[illegible] widział ją jeszcze [illegible]~~
x odwrót czołem przed przeminęła, tryumfującą,
czerwoną jej młodością, i tak tylko ktoś, z dalekich
stron przybyły, a ~~spotykający ją~~ nie pierwszy już pierwszy
ją spotykający, ~~[illegible]~~ patrząc na nią z przedziwnie-
niem wymówił: l'immortelle! Przezwisko przylgnęło do
niej i nieraz w czasie [illegible] wieczory [illegible] ludzi
tłumy na cześć nieśmiertelnej, co dzisiaj, pewien wyraz

utalentowany poeta, — któremu zresztą, według składanej Elwirze Rozie ~~stanowczo~~ w drodze ku nieśmiertelności na przechadzkie nieustającej, z przekąsem rzekł: „voilà où l'immortalité va se nicher!"

W tej chwili, ~~Elwira Roza nie była jeszcze zupełnie ubrana~~ pomimo że ~~przedwieczny i~~ przechorowany i przekoszlawiony zegar w jej saloniku, oddawna już wydzwonił godzinę południową, Elwira Roza nie była jeszcze zupełnie ubrana. Przed kilku minutami pokojówka ~~odeszła od~~ opuściła ~~gotowalni~~ jej indywiduum, które jej ~~u~~ włosy z koloru jasnozłotego na kolor miedziany ognisty ~~przerobiło~~ ze szczególną się do życzenia ~~nie zosta~~ wiającej [illegible], w kwadransie więc (same) tendencje do ubierania się do zbudowania je ubiegły. Głowa więc jej była już gotowa do wystąpienia na arenę świata tego, lecz kształty kibici oczekiwały jeszcze pomocy zdobnej z tkanin, o których poeta z czasów kalendarzowych, powiedziałby najpewniej ~~zapewne~~, że utkane ~~[illegible]~~ były z tkania Arjadny, my zaś, dzięki wiedzy przeciętnej ~~przeciętnej~~ wiemy, że pochodziły z francuskich fabryk batystów, i koronek ~~i włoskich~~ i innych jakichkolwiek. ~~nie zamieniała~~ Ociągała się z dokończeniem toalety, bo zajmował ją i w zamyśleniu wprawiał list, który ~~czy~~ przeczytywała już po raz już może dziesiąty. List ten był przecież krótki, ~~w kilku wierszach~~ zawarty w kilku wierszach, ~~którymi kiedy~~

kształtnem i wyraźnem pismem kobiecem skreślonych
a zawierających prośbę o wyznaczenie godziny, w któ-
rejby p. osoba pisząca mogła ~~mogła~~ Elwirę Rosę w domu
znaleźć i kilka minut ~~z nią~~ z nią porozmawiać ~~mogła~~.
O interesie, jej samej, dotąd, Elwiry Rosy tej dotyczącym
~~zacznie się ten list od~~ bez wstępu, liścikiem stąd krótkiego i wszelkich oz-
dobności pozbawionym ~~ego~~ wyrazu: Pani! ponieważ nastę-
powała wzmianka o znajomości piszącej z Elwirą
Rosą, w dziecinnych jeszcze czasach zawiązanej,
a podpis brzmiał krótko: Antonina. Z początku więc
nie było w co tak bardzo wątpić się, ani nad czem
tak, ~~gniewnie~~ i niechętnie marszczyć ~~brwi~~ gładkiego
~~zawsze~~ czoła. Jednak piękne oczy Elwiry Rosy, przez
może dziesiąty te kilka wierszy przebiegające, ~~były~~
~~trochę podniecone~~ były chmurnie zamyślone, a ~~kiedy~~
od ~~kiedy~~ ściągniętej brwi, czoło nabrało wyrazu waha-
jącego się pomiędzy troską, a gniewem. Doskonale pamię-
tała i wiedziała, kim była ta, która ~~zasyłała~~ dziś
widzenia się z nią żądała. ~~Sąsiadka~~ córka sąsiadów,
towarzyszka, małutka dziewczynka dawniej, potem podlotek... a jakże! i małemi
dziewczynkami i podlotkami znały się z sobą zblizka!
A potem jeszcze piękna panna... ~~a jakże~~ tej piękną była-
~~ści~~ i piękności miała nawet dość rzadkiej, przy czarnych
włosach i śniadej cerze, oczy ~~jak niebo w południe~~
tak szafirowe jak... jak na przykład ten szafir w broszy
tej, od tego... broszka otrzymanej. Przytem rysy deli-
katne, regularne... Pamiętała ją doskonale... a jakże! w

każdym szczególe porównywania ich z nią, ~~pamiętała~~ pamiętała nawet
to, że rękę miała daleko mniejszą i lżejszą i ~~kształtniejszą~~
~~niejszą~~ od jej ręki... Może dwakroć nietyle mniejszą, ile
~~kształtniejszą~~ lżejszą...

Tu, spoglądała na swoją rękę i uśmiechnęła się
z tryumfem, bo teraz, to już z pewnością na całej
kuli ziemskiej niema ręki lżejszej, nad tę pulchną,
miękką, w ~~...~~ dołeczkami ~~ozdobioną~~ wyposażoną
rubinami pałeczki świecącymi rączkę, która list trzyma.
Ale do czego ona doszła przez ~~starania~~ i pracowitość, tamta
darmo od natury otrzymała. I wesoła była, szczęśliwa,
i mądra, ~~ta~~ bez porównania weselsza i szczęśliwsza
od niej; ~~co była~~ naturalnie, inaczej być nie mogło ~~...~~
w ~~tych~~ okolicznościach tak odmiennych... Dziś jeszcze
czuje zazdrość, wspominając te okoliczności, wśród których
wzrastała sama i te, które towarzyszyły dzieciństwu
Tosi... Tosia! a jakże! ~~Nie mogła przecież~~ pamiętała
wybornie te zdrobniałe imię... Tosia! wszakże
Lucyś kochał się w niej nawet ~~...~~... Wtedy właśnie
gdy... to się stało, gdy ~~on~~ na zawsze rozstała się z tamtymi
wszystkimi, Lucyś kochał się w Tosi, a Amelka
wiecznie z niegodziwości wyśmiewała ~~się~~ Lucysia, Tosia, Amelka
imiona, które od wielu dziesiątek w myśli ani w pamięci
jej nie postały, teraz wychodzą z zachmurzy... tak,
tak! ~~...~~ z zasłon jakichś z zachmurzy wychodzą i płyną ku niej

~~jakby~~ być na jakiejś zielonej fali.. ~~zielono w ogrodzie,~~ ~~też przed gankiem kwitną~~ zielonej i razem liljowej, bo w ogrodzie zielono, a przed gankiem bzy kwitną. Tosiu! Tosiu! woda na cały ogród Amelka, a tuczy biegnie ~~te~~ trzeć się po alejach.. Szczygieł zaśpiewał..

Oślepiony szczygieł zaśpiewał w klatce, ~~wiszącej u okna~~ wśród plecionych firanek u okna wiszącej. Stara Rosa niecierpliwym ruchem twarz ku niemu obróciła, ~~gniewnie tupnęła~~ nóżką obutą w jakiś nadzwyczajny pantofelek gniewnie tupnęła i szepnęła: cicho! A on, który nigdy dotąd nie śpiewał, umilkł natychmiast.

Gdzie tam! Niewiedzieć skąd wzięło się jej na jakieś głupie zamyślania! Oni wszyscy dawno już dla niej pogaśli i choć żyją, pomarli. Jak świat i jej świat, to jakby księżyc i ziemia. Nikt przecież nie wzlatuje z ziemi na księżyc, ani z księżyca nie zstępuje na ziemię. Tej tylko przyszło do głowy z księżyca tu zstąpić!! Po co? Czego ona chcieć może od niej? ~~Ja teraz~~ Pewnie, że interes, jej samej tyczący się interes. Ale to nieprawda, bo ona tam, pomiędzy niemi, żadnych interesów nie ma, a jeżeliby nawet i miewała jakie, to już najpewniej nie ~~z tą~~ do tej.. ~~tej~~.. ~~Tośki~~ Tosi, ~~która~~ która kiedyś, kiedyś odgadła, że za mąż poszła.. Mężatka! Pewnie bogato poszła za mąż, bo i sama miała posag.. Wielka pani! ~~Pewnie~~ ~~[illegible]~~, ~~Pewnie [illegible]~~

Dzieci zapewne ma... wzorowa matka! ~~Cnotliwa~~ Że stanowiskiem, cnotliwa, pewnie dumna! Ze stanowiska i z cnoty dumna. Musi wzgardzać, i inaczej być nie może! Przed takiemi jak ja mu- głaby pod niebo zadzierać! Ale ja dbam o to akurat jak o śnieg przeszłoroczny i ~~droższy~~ mi teraz ot pan- tofelek, droższy mi od ~~całej ich cnoty~~ nich wszystkich...

Tu, ~~nóżki~~ stopki w nadzwyczajnym pantofelku, który ~~[illegible]~~ i złotem haftowany, w powietrzu wywinęła, porwała się z siedzenia i stanęła wzbu- rzona, z oczyma roziskrzonymi.

— Niech no mi ona tylko spróbuje tu ~~imponować~~ swoją dumą i swoją cnotą albo swojem stanowiskiem imponować! Pokażę jej która i jaka! Bo czego ona może odemnie chcieć? Będzie mi może morały prawić! Z kazaniem wystąpi! A może do Anielki, albo Lucy przyjedzie ją odemnie, o niegodziwej (tej istocie) przypominać sobie, z morałami; abym na łono familji powracała! Pewno, najpew- niej ~~tego~~. No, pokażę ja jej, ... i niechaj im opowie.

Poprawiła jeszcze ~~[illegible]~~ wstążeczka, w obiektach czego jak na zaklęcie czarodziejskie z ciemnego pokoiku wybiegła ~~garderobiana~~, jednakowemi ~~[illegible]~~ podszewkami szeleszcząca w kokardkach, koszkach, i lentkach ~~[illegible]~~ garderobiana. Przez długie potem minuty, a może kwadranse, trwały narady, rozporządzenia i odpowiednie im czynności, ponieważ

przed źwierciadłem w ~~pawie~~ [ramie] z porcelanowych kwiatów, Elwira Rosa, [stała] w całkowicie już ukończonej toalecie. ~~Była to toaleta [po]ranna, bo w mieszkaniu Elwiry Rosy zmieniały się prawa pochodów słonecznych i w pory godzin po powszechnem południu panował wieczorny~~ [w której] ~~poranek.~~ Przyglądając się ~~w tej toalecie, pory i wszystkie szczegóły jej na sobie rozważając,~~ przegiąwszy się pięść jednej ręki uderzyła o dłoń drugiej, przez zaciśnięte ~~drobne~~ zęby szepcząc: — Otóż nareszcie! na dłoń" jej... tak! na dłoń"! Przystanęła, oczy jej iskrzyły się, a głowa podnosiła się wciąż ruchem ~~do~~ oznaczającym dumę wielką i niemniejsze zuchwalstwo. Zuchwałym był też ubiór ten, który nie można powiedzieć że okrył ją, ale raczej [słabo] przysłonił. Udrapowane musliny, koronki i wstążki, w taki sposób skombinowane i ~~splecione~~ [ułożone], aby jak ~~najpiękniejsze~~ [najmniej ukrywać to] podobno dzieło natury, którem jest ciało kobiece. Marmurowe, czy alabastrowe, czy może ~~to~~ inne jeszcze jakie, ~~ale bardzo pięk~~ [lecz] w każdym razie bardzo piękne dzieło natury, na szerokich planach ukazywało się z pomiędzy ~~białych~~ fałd pospinanych, przejrzystych materyi w fałdy, ramion, piersi i nawet poniżej, przez ~~szerokie~~ greckie odcięte brzegami od ramion do ziemi. Coś greckiego i zarazem paryskiego, helenizm i zarazem modernizm, ostatnie słowo szyku z jednej strony, a z drugiej skłonności.

I ona sama wiedziała doskonale, że jest to osobliwy
i że pani w takim stroju przyjmować nie można,
ale właśnie dla tego, że była to pani, umyślnie, na
złość! Niech widzi! Niech widzi jaka ona jest ~~młoda~~
w każdym calu osoby swojej młoda i piękna, i to,
że jest jej na świecie bardzo dobrze i że o nic nie dba.
Kokardki przy tym kostiumie po dwadzieścia rubli
kosztować, a wstążki po... Między kokardy brylantowe
do uszu? A jakże! Naturalnie! Dziwna ~~tylko~~ rzecz, że
wpierw o nich nie pomyślała. A te wspaniałe wytworne
strzały wpiąć w kokardki czy nie... Szkoda, tyle
brylantów? Nie wypada! Aha, aha, aha! A jej co do tego,
~~czy~~ wypada, albo nie wypada? Właśnie, że nie wypada,
więc, na złość! ~~Wpięła pomiędzy kokardki z w gors brylantową strzałę~~
~~i stała~~ Dzwonek zabrzęczał w przedpokoju, garde-
robiana, jak wiatr szeleszcząca i jak motyl barwna,
przez pokój przebiegała. ~~Twarz Ludwisi rozpromieniła~~
~~— Czekaj! cała w płomiennym uśmiechu.~~
— Czekaj! zawołała się Ludwisia na garderobianą.
~~Idąc, myślała~~ ona. Jeżeli przyjmie ją w salonie, będzie
musiała przechodzić ~~przez~~ pokój jadalny, a tam,
po wczorajszym wieczorze, stolik ~~zielony~~, krzesła zmie-
szany, karty porzucone, kwiaty zwiędłe, zapach kawioru i
wina... Co tam! Niech widzi! Owszem! To pomyślawszy
szybko do garderobianej zawołała.

— Nie prowadzi tej panny przez pokój jadalny do salonika, ale ~~przez~~ prosto tu, przez gabinecik!

Szkoda jednak, że nie zabrany jej mebli Louis XVI i jej sypialni Empire! Ale mniejsza o to! Owszem, niech widzi, że przyjmuje ją w pokoju do ubierania, ~~jak~~ tak samo jak fryzjera i modniarki.. Co za głupstwo, że zawstydziła się ~~do~~ tego jadalnego pokoju!

Teraz za to, stoi (~~skromnie~~ w swoich białych prochach) wyprostowana, ~~z głową wysoko podniesioną, i błyszczem~~ + w gorsie i uszach błyszczącą brylantami. ~~Oczy jej~~ Rozszerzone oczy jej błyszczą także jak brylanty i dobra ~~uwaga~~ oddycha się mocno z wyrazem dumy i pogardliwości. Wygląda w ogóle tak, jakby się czemś niezmiernie pyszniła i za coś się trochę gniewała. Od zmarszczenia brwi, mających pozór dwóch płomyków, ~~na śnieżne~~ mała zmarszczka występuje jej na śnieżne czoło, do połowy okryte ~~puchem ogrzaną rudych~~ ognistym puchem włosów, których sploty i kędziory ~~odrzynają~~ piętrzą się na zgrabnej głowie i nisko ~~opuszczają~~ opadają się na olśniewającej białości karku i szyi. Tak, ~~sama tu pośród otom~~ pomiędzy otomanami pełnej poduszek, a fantazyjnemi fotelikami, pośród [illegible], błysków metalicznych i kryształowych, zapachów ~~wonnych~~ perfum i orchideów, stoi i — czeka.

Garderobiana uchyliła ~~cicho portyerę~~, zasłaniającą drzwi ~~pokoju do ubierania~~ portyerę

i ~~uśmiechając się~~ pod [illegible] jej [illegible] ukazała się kobieta średniego wzrostu, bardzo szczupła, w czarnej wełnianej sukni i w czarnym kapeluszu niezupełnie zakrywającym włosy, lśniące barwy podobnej ciemnej stali. Z [illegible] kibić i twarz naprzód nieco pochylając, z wahającym się uśmiechem na wargach kształtnych lecz pozwiędłych, (szybko) postąpiła przez środek i stanęła przed panią tego pokoju, która ~~[illegible] [illegible]~~ w dumnej i wyprostowanej postawie swej jakby zastygła, ~~w oczach~~ na twarzy miała wielkie zdziwienie. Jakto! To ona? ona? ~~Tamta~~ (piękna) Zosia, którą znała niegdyś i ta wielka (i dumna) pani, ~~ta dumna ze stanowiska swego i z urody swej kobieta~~, ~~a~~ na którą teraz oczekiwała? Ani piękna, ani wielka pani, ani dumna. Przeciwnie. Postać skromna i zmięszana, coś pomiędzy guwernantką, a wdową po zbankrutowanym obywatelu wiejskim. I jakże prędko postarzała się! Okropnie! Przez całą może minutę stały naprzeciw siebie, nie mogąc zdobyć się na słowo i tylko pogardliwie odęta warga Elwiry Rasy wróciła do zwykłej swej linii, a na bladawe, pozmięte policzki przybyłej wybił się stały rumieniec. Oczy miała duże, ze źrenicą szafirową, łagodne ale [illegible] i [illegible] ~~A pod [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], szybkie~~ wzruszenie, [illegible] oddała pokłon i zmięszała się jeszcze więcej jednak, czyniąc nadzwyczajne wysilenie, ~~na~~ [łagodny wzrok podniosła] stojącą przed nią przepyszną, wyniosłą

w strój i kształty, przebogatej istoty, ~~podniebnej~~ ze stałym
~~bardzo szczęśliwe i bardzo dogodne ćmy, dziwaczne~~ uśmiechem mówiła.

— Pani mię nie poznaje?

Swobodnie i głośno ~~zaśmiewa się~~ Eloisa Rosa. ~~i wyżej jeszcze~~
~~podnosząc głos~~ — Cóż dziwnego? Pani jest tak
zmieniona... Przez czas tak krótki, zmienić się
tak ~~to~~ nadzwyczajnie, to coś nadzwyczajnego ~~szczególnie dziwne~~.
Ale proszę, niech Pani usiądzie!

Królewskim gestem wskazywała mi gościowi
niską ~~otomanę~~, pełną poduszek ~~wszelkich wszech~~
~~wielkości wielkości~~ otomanę, sama usiadła na jednym
z fantastycznych fotelików, jeszcze więcej ~~.~~ mi przedtem, i ~~[illegible]~~
~~podobnem do [illegible]~~, wyprostowana i ~~[illegible]~~ wymowna, ~~[illegible]~~ obce
tej kobiecie, wtedy świeżej, misternie ubranej, nie ~~[illegible]~~
~~tej królowej~~ wyglądającej królową. ~~[illegible]~~ Jednej ~~to~~ osiadłej, pod pończochami
rudych brwi, paliła się czasem z tryumfem ~~czekaniem~~. Ale pobyt rozszedł się
głos przyjazny, z uśmiechem ~~[illegible]~~ lecz dziwnie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
i miłem. ~~Ale~~ ~~[illegible]~~ mówiła ~~[illegible]~~ organ ~~[illegible]~~ głosu.
~~Otóż krótki mój czasie~~: O Boże! Pani czasem nas ~~[illegible]~~!
~~[illegible] [illegible] [illegible] nazwiska nie jest [illegible]~~...
~~Trzeba~~ ~~przez~~ ~~dwadzieścia lat~~ ~~te~~ przeszło. Ale teraz prawie
~~spotykać~~... Ze zdziwieniem istoty, która mi wcale ~~[illegible]~~ przedtem
z czasem, nie [illegible] ~~[illegible]~~ zadawała
— Około dwudziestu lat ~~zawołała~~ Eloisa Rosa,
ale gdzież tam! to być nie może! Pani się myli!
~~Otóż~~ — Raczej ~~[illegible]~~ przeszedł ~~[illegible]~~ i siadł na otom. ~~[illegible]~~
~~Siadając na otomanie, drżącą, [illegible]~~
~~przyglądając się [illegible]~~ ~~Eloisa Rosa [illegible]~~ ~~[illegible] głos [illegible]~~
~~[illegible] [illegible] [illegible] Rosy [illegible] głosu i [illegible]~~
~~Dwadzieścia lat. Zawoł.~~
~~Sąsy~~. — Ale gdzież tam, zawołała, ~~[illegible]~~ dwadzieścia lat?

Daleko ~~chyba~~ od niej! daleko od niej! ~~Czas mnie~~ Chyba że czas wyda-
łał się pani ~~[illegible]~~ długim...

+ ~~Z tajemnym uśmiechem i po prostu spojrzała na~~
~~niego po prostu.~~ Ach!

— Przeciwnie, pani; ja mam czasem zawsze za mało...

— To wielkie szczęście! ~~[illegible]~~ zawołała Eliza Kępa
z kapryśnem skrzywieniem ślicznych ust ~~[illegible]~~.
Bo mnie to czasem dnie tak się włóczą... wlokę się
bez ~~[illegible]~~. Umilkli i naprzeciw zapatrzyli się na
siebie. Było to ze stron obu rzecz zupełnie niespodzie-
wana. W sposób taki może przypatrywać się sobie ptaki,
które z jednego gniazda wyleciawszy, spotykają się po
drugiej podróży jednego na północ, drugiego na
południe.

— Ileż to tak, tak opowiem... wyglądają one... te zacne, czyste!
Włosy popielate od siwizny, ~~kibić wysmukła~~, cera
zwiędła, na czole siatka cienkich zmarszczek i
tylko pod tym czołem, ~~pod pod powiekami z [illegible]~~
~~[illegible]~~, szafirem ~~[illegible]~~ przeszytym, i ~~[illegible]~~ [illegible]
patrzą oczy dawne, piękne oczy swe, żywe, przenikliwe ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ [illegible]. Suknia z taniego materyału nie bez
smaku zrobiona, [illegible] dnie ~~leży na~~ [illegible] po prostu
[illegible] ~~[illegible]~~ i nie ~~[illegible]~~ [illegible]
[illegible] czy wyczerpania ~~[illegible]~~ [illegible]
~~[illegible]~~. Ale [illegible] i ~~[illegible]~~ [illegible] i [illegible]
[illegible], [illegible] i [illegible] od zegarka ciemną wisi ~~[illegible]~~

Obrzydła!

na czarnym staniku pobłyskującej. Czy ona właśnie nosi przy sobie zegarek? Godziny idą tak jak lata … pełnie liczy! Ohydna! Nienasycona! × Ja … w porównaniu z nią … ptak rajski, motyl i …
motyl i …, opal tęczowy i węgiel wzgardy!
Ja w porównaniu z nią ptak rajski, motyl, opal z tęczowym blaskiem!

— Jakieś to dziwne, cudowne wyglądanie! „Boże”, … od niej, … „Młodzi”, „piękni”, siła, biją od niej jak promienie od słońca. Ona nie … od lat dwudziestu, trochę tylko utyła i daje tej cechę pełnego rozkwitu. A w obec niej każda godzina … w obec podwójna. Latami liczy! … nie … ! … przestarzały i … obrzydły. … tej jest ta dusza, jej dusza i lepiej gdyśmy … O nienasycona! … wszystkie … smutki, bóle, trwogi … moje, czemu ja w obec jej nienasycenia!

… nagle … Elwira Rosa … ogarnęła promienie lejące od świetności … i od tęczowych blasków brylantowych u uszu … Ustają jej odgłosy … uśmiechem i jakiemś … który ta nie wybiegać, ten który … tej wymówić! Jednak wymówiła to.

— Czy pamięta pani, jakeśmy razem łowiły siatkami motyle?

Elwira Rosa zaśmiała się znowu, ale mniej głośno niż przedtem. — A jakże! I to pamiętam, jakeśmy razem

jechać na pierwszy wieczorek taneczny. ~~Matka~~ Mamy Pani zabrała mnie z sobą, bo moja pozycja, jak Pani by mnie pamięta, nigdy dla mojej przyjemności nie poświęciłaby ani jednej minuty swego wiecznego spokoju; ~~tak jak ojciec, nieposzedł~~ Bardzo lubiłam Mamy Pani. Czy zdrowa jest i jak się jej powodzi?

— Nie żyje. ~~Oddawna już nie żyje.~~

W oczach Płowej Rosy odmalowało się takie zdziwienie, jakby poraz pierwszy w życiu usłyszała o czyjejkolwiek śmierci. i zaraz ~~Zaraz~~, Mała obrzmiała przyćmiła jej promienne czoło.

— To szkoda! rzekła, a ojciec Pani? Taki ~~piękny~~ siwy ~~pan~~, poważny pan, ~~ale bardzo dobry~~. Lękałam się jego trochę ale bardzo lubiłam, bo był dla mnie łaskaw.. [illegible] ~~[illegible]~~ — Nie żyje także.

— Także! To nieszczęście. To musi być dla Pani wielkiem nieszczęściem, stracić takich rodziców. Bo co do mojej matki, ~~matki~~, to nie płakałam po niej, ani trochę kiedy mi tam przy~~[illegible]~~padł zawiadomienie, że umarła, ale byłam wtedy ~~ciemna tak, ujarzmiona~~, a takiem wszelkiem usposobieniu, że nie mogłam zapłakać, ani wiem, nie mogłam ~~zapłakać~~.

— To nieszczęście! szepnęła przybyła.

— Co?

— Nie płakać po matce

— Nie płakać, to nieszczęście? Zupełnie tego nie rozumiem! Zawsze przecie stokroć lepiej jest śmiać się

mi płakać.

~~— Nie zawsze, z uś... [illegible] odrzekła z uśmiechem.~~

— Nie zawsze. ~~Bywają dni tysiące razy lepsze~~ Bywają dni dobre i bywa śmiech czy...

Ubiegła Róża, odwróciła od tych głów i już, już ~~miała z ust ich miała słów które~~ wybuchnąć przyjdą odezwie się głośnym, ~~krótkim~~ krótkim śmiechem, ale, nie wiedzieć dla czego, nie wybuchnęła i przeciwnie, z oczu łzy [illegible] wycisnęły, * [illegible] nieco mi przedtem gdy [illegible] wymówiła.

— Pani to chyba musiała wiele płakać i dla tego jest tak zmieniona... Bo Pani bardzo jest zmieniona...

Zagadnięta z lekceważącym gestem i ~~zaspokojonym wyrazem~~ odpowiadała: Nikt, wiele mój to nie obchodzi.

— Może trochę za wiele pracuję... więc dla tego...

— Pani pracuje!

— Tak; daję lekcje ~~od [illegible] jest [illegible] i [illegible] których zarabiam na życie i na wspaniałe miejsce [illegible] zarabiam.~~

— Pani ~~zarabia na życie~~ daje lekcje? Pani jest guwernantką?

— ~~Nauczycielką~~ Jestem

— Tak, tak! nauczycielką... Dobrze! nie tak [illegible] ale po co? jakim sposobem? ~~[illegible] dlaczego, dla czego~~ nadziwię...

— Dla czego pani to tak dziwi?

— Bo Pani ~~była~~ była przecież panną i pewnie bogato za mąż wyszła...

— Posag miałam i wyszłam za człowieka, który miał

od dni dawnajów)

majątek, ale... (nie mam majątku.

— A cóż się z nim stało?

Przyjezda nie odpowiadała i szybkim ruchem obróciła twarz ku oknu, przy którem stawała się klatka tonąca słowiczego śpiewu.

— Pani ma słowika w klatce?

— Tak; ślepego...

— Ślepego słowika?

— Tak; ktoś mi go przywiózł z zagranicy. Tam oślepiają słowiki...

— Oślepiają słowiki! ~~Tak~~, to prawda; słyszałam o tem. Ludzie bywają czasem bardzo okrutni...

— Cóż w tem jest okrutnego?

— Jakto! Czyż pani tego nie czuje? Ptak był wolny, oglądał świat taki napowietrzny, który w każdej chwili mógł ~~wzbić się~~ zbliżyć wszerz i wzbić się aż pod ~~bl~~ samo sklepienie nieba, w sferę powietrza najczystszego. Oczywiście pod zielonym gajem, czy ogrodu, kąpał się w słonecznem cieple, piórka cudne ozłacało mu złotem rosa.. Kiedy chciał, ~~kiedy~~ siadał na kwiatach tam i ~~w błękitnym...~~ i śpiewał. Mógł śpiewając nocami latać na gniazdy.. ~~Ptaka~~ Potem, chwytają go, wyjmują mu oczy, zamykają do klatki i już nigdy nie wspomni świat, nie zobaczy zielonych drzew, ani obłoków błękitnych, ani słońca, ani...

Mówiła to prędko, z żywością wielką, żałośnie oczy zwracając ku ptakowi, który teraz, z najeżonemi piórami, w postawie

bladłej i smutnej, spoczątkowo siedziało na obróconej posadzce pszennych przez ... Elw. R. również patrzę na ptaka, zawołała

— Ależ to prawda! ~~prawda~~ Książki o tem nie wypisałam. Prawda, że on biedny i teraz już nie ... To coś nadzwyczajnego, że ~~ja o tem książkę~~ mnie to samej nigdy do głowy...

Coś w twarzy jej, przedtem bladłej i surowej, zmiękło i złagodniało. ~~Zerwała się z fotelika~~ wstała i podszedłszy parę kroków, ~~podszedłszy~~ wzięła z mozaikowanego stolika otwartą bombonierę. Ze sztywną i wyprostowaną postawą, lecz nie bez pewnego wdzięku podawała ją Liwskiej.

— Może pani będzie łaskawa, trochę cukierków... ~~To~~ lepsze ~~szczególniej~~ z masą marcyp. albo ananas...

— ~~Dzię~~ Liwska zaśmiała się.

— Dziękuję, wolała, żeby mię od cukierków boli... nie jadam.

I szeroko od zdziwienia otworzyły się oczy Cladysi. Ktoś ~~[illegible]~~ jest na świecie ktokolwiek, kto cukierków nie jada! ~~A~~ To coś nadzwyczaj... Ale prawda! takie łakomstwo, które bierze lubiczę... Nagle, jakaś myśl, coś przypomni stosownego jej do głowy. Postawiła na stół bombonierę i szybkim ruchem wrzucona na fotel siedząc zawołała

— Czy to wypadki nie Antek...

Wstrzymała się na wspomnienie oba, ~~zgniotła [illegible]~~ i po pauzie zakończyła ~~[illegible]~~ zabawniej dokończyła.

— Był to nie pan Julian Lisowski: jest ~~był~~ mężem pani?

A Lisowska nie odpow. ten zatwarza [illegible] jej szybciej. [illegible] i wnet znikające, ~~[illegible]~~ pozostawiając bladszą jeszcze niż była przedtem.

— Aha! tak! zawołał Ilw. R. teraz już rozumiem wszystko dla czego pani ukrywa się! Obo. był tu z jadem... jakby mówił... [illegible]... [illegible]...

~~Nagle~~ Zarumieniła się nagle i z ogromną [illegible] powstrzymując wypiekami na policzkach, z gestami czy słowa [illegible] kordialnie i prędko ~~[illegible]~~ mówiąc:

— Tylko niech pani nie myśli... bo pani może myśli... ale ja nie... daję słowo honoru, że nie! Widywałam go tylko spotykałam... bywaliśmy razem ... ale nic więcej... Nawet wcale mi się nie podobał... i daję pani słowo.

~~Bardzo~~ Blada i zmieszana i ~~bardzo smutna~~ Lisowska przerwała.

— Niech pani o tem nie mówi... ja wiem wszystko: i jak, i kto, i gdzie... Wiem, że nie pani...

— Ach, jak to dobrze, że pani wie! westchn. Ilw. R. tak, jakby przybrany jakiś ciężar spadał jej z piersi, a Lisowska dokończyła:

— I nad tem wszystkiem legła już ~~[illegible]~~ cała tajemnica! Wszystko zmogła z Kosynem!

— Nie żyje!

— Od lat kilku!

— To i dobrze! Gdyby tam jak on nigdy nie żyli, nie byłoby wstrzymała się. Po gdzieś wiedział że jej słowa, zobaczył jak [illegible]

i takich jak Pani! Ale już nie wspominała. Oczy jej rozszerzyły się i śliczna rączka silnie w pięstkę ściśnięta uderzać zaczęła o dłoń drugiej.

— Ale pani przedtem zostać się z nim musiała... O, Boże jakże Pani musiała go nienawidzieć, nienawidzieć... jakbym ~~na niego~~ plunęła na niego, ~~a~~ nogą [illegible] go zdeptała jak podłego węża... O! węże oni! Nieraz myślałam sobie: my, ludzie, a oni węże! Pani zostałaś się z nim, nadzwyczajnie, no, i co potem?

~~Rycz~~ Wszystko to słyszała z zapałem i wyrazem, jakby bardzo ~~pani~~ bardzo niedyskretna. Ale moja historia była b. [illegible] dobrodziejstwa, bo z wielką dobrocią i prostotą ~~odpowia~~ ręce [illegible] jakby nad ołtarzem, odpowiedziałam:

— Jakże mogłam rozstać się z nim, kiedy był chory?

— Chory... i dlatego nie rozstała się... ale to takie [illegible]; To coś nadzwyczajnego. A coż on był?

— Ciężko, długo, straszna choroba...

— To i dobrze! Dobrze mu tak, zasłużył! Ale że [illegible] on starał [illegible] na ~~te~~ niż! I Pani go jeszcze może doglądała w chorobie...

Z uśmiechem tym razem i zadziwieniem podniosłam wzrok [illegible] odpowiedziałam. — Nadzwyczajnie!

— To coś nadzwyczajnego! Długo?

— ~~Ale~~ Długo... kilka lat.

— Kilka lat, to niedługo! Kilka lat ~~ty~~ przeżywać obok złego, [illegible]... no... jak żmija nie [illegible]... ~~Ale [illegible]~~

no, ale już wiem teraz... to pani wtedy... przy tym okropnym [illegible] tak wyglądała... Pani chyba na [illegible] wygląda, ale co to dziwnego? Jak pani musiała go nienawidzieć! strach, jak pani musiała... nim pogardzać i mnie i teraz, choć już, jak pani mówiła, nie [illegible] z [illegible]... Pani jednak samego wspomnienia o nim... prawda? prawda?

— Nie, cicho odparła Lisowska i głęboko [illegible]. Nie, nie! Bóg mi dał tę łaskę, że nigdy nie nienawidzę nikogo i nikim nie pogardzam.

— Bóg... dał... łaskę... powtórzyła Eli. Rosa i znów oparła na poręczy fotelika, ze splecionemi [illegible] wyprostowana, [illegible] się w [illegible]. Ale i Lisowskiej oczy ciekawe i przenikliwe [illegible] w niej [illegible] jakby [illegible] chciały [illegible] swoje [illegible] i dotrzeć do czegoś co było pod niemi.

— Pani nie wierzy?

— W co?

— W Boga?

El. Rosa [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible], [illegible] jednak nie [illegible] [illegible] podniosła [illegible].

— Czy ja wiem? Owszem... wierzę... tylko nigdy o takich rzeczach nie myślę... Bo co mi to? Dla mnie

już po wszystkiem.. już ja zamiatam w [illegible]:
pewno śpiewać nie będzie.. Niechże sobie wyśpiewany
leży cały na ziemi...

— Jaki ślepy ptaszek! szepnęła Liwska, ale Ela
Rose nie słyszała, bo przechylona przypatrywała się pod
nogi gościowi ~~stoło~~ posadzonemu jaki i stłuczonych [illegible]
kaftanowy, miękiszowy.

— Niech stanie na tem nogi oprze, wygodniej będzie..
gospodarz ustawiony, wypierała, przepraszała, z małą [illegible]
pomiędzy [illegible] ptaszkami, ~~[illegible]~~ za plecy się zamknęła
jedną z podnóżek, ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]. Jak raz w tej chwili ptaszek
z klatki wyrzucił [illegible] kilka [illegible], przeciągnął
[illegible] i zakończył [illegible] tonem. El. Rose szybko
obróciła się ku niemu.

— Biedny! rzekła, teraz mi go już żal. Dotąd wcale
ani myślałam;.. ale teraz zawsze pomyślę
sobie, że on biedny.. ~~zatroszczy nie ma~~ ~~tam~~ i ~~bez~~
~~[illegible]~~ [illegible] nic nie widzi.. Trzeba mu [illegible]
dać [illegible].. może podoba się..

Z wyjątkiem z [illegible] w palec wspięła się
ku klatce, a Liwska, jakkolwiek z ciekawością [illegible]
się [illegible], sięgnęła po zegarek.

— Ale ja z interesem przychodzę i [illegible] się,
a czas ucieka.
El. R. szybko do stolika swego wróc. i usiadłszy

zaczęła mówić.

— Jeszcze nie. O tym interesie potem. Co pani pilnego?

+ Siostra zaśmiała się.

— Jak to co pilnego? Za godzinę ~~mam lekcję~~ muszę być na lekcji, a iść daleko..

— Pani chodzi na lekcje?

— Czasem, gdzie można, tramwajem jeżdżę..

— Jezus Maria! To coś nadzwyczajnego! Ale prawdę mówiąc, pierwszy raz pani mówi.. Ale czemuż o nich, o tych, w których pani te lekcje ma, nie przypadają po pani ~~pracy~~...

Teraz Siostra po prostu śmieje się.

— Bo nie mają! albo do milionerów?

— Po coś wielkiego? ~~to też~~ ~~Ja nie milionerka~~, ile dostanę kosztuje, nie ~~mam~~...
prawie
Zabym pani swoim powodzeniem szczęścia bardzo chętnie... ~~ale~~

~~Niedobrze~~ ~~zaczęła się~~ — Nagle zaczęła się otwarta, ~~z naszą~~ ~~wodą~~
i poczęła wzniośle patosem kędyś w stronę, a Siostra także uczuła zmieszanie i ze uśmiechem, bardzo żywo mówić zaczęła.

— Ale po coś powody? ~~Ja nie~~ przyzwyczaiłam do nich a teraz odwykłam od nich zupełnie ~~wybornie mogę obuć~~ Mogę dużo chodzić. Co dzień pewnie po kilka wiorst chodzę, a drugie tyle tramwajami jeżdżę...

— I w deszcz? i w śnieg? i w mróz? i w upał?

Oczy z czułem zaciekawieniem i w stronę patrząc zapytała Ella Rosa.

— Jeszcze wcale pogodnie, śmiejącymi się oczami odpowiedziała Liwarda i oczami po regałach wodziła, ale Ella Rose widok ten jej jakby przestraszył, bo nagle obsunęła się z niej twarzy i z taką żywością zawołała

— Nie jeszcze! Wiele pani jeszcze nie ~~widz~~ widzi takiego świata widzieć.. bardzo ciekawa jestem, jak pani żyje? jak to można tak żyć jak pani? Dawno pani tu mieszka? Przy której ulicy? ~~Wygodne~~ wygodne mieszkanie? ~~Dom~~ ~~Ile~~ Ile pani płaci za lekcje? Ile pani trwonie sobie? Widzę że samotna, ale wcale niezwyczajna; jakbym ~~lep~~ zarekomendowała lepszą.. ta-niutenką.. ~~nie~~ dla mnie ona nie ~~[illegible]~~, [illegible] ale znam jedną taką.. Musi pani mieć dużo kłopotów tak samej jednej dając sobie radę ze wszystkiem? I zdrowie pewno słabe? to widać...

Potok to był szybkich i niespodziewanych zapytań i innego a przytem, rzeczowiste, pustelne, wypowiadane, niespokojnemi ruchami te ~~poprawiały~~ [illegible] to przysłaniec szerokiej szarfy, to podnosiły się ku włosom. Oczy też biegały od jednej ściany ku drugiej, [illegible] ku Kladze ze [illegible], [illegible] coraz ciemniejsze wypływały na policzki. A Liwarda [illegible] śmiała się

Zaczęła mówić.

— Jeszcze nie... o tym interesie potem. Co pani pilnego?

+ Liwerka zaśmiała się.

— Jak to co pilnego? Za godzinę muszę być na lekcyi, a iść daleko...

— Pani chodzi na lekcye?

— Czasem, gdzie można, tramwajem jeżdżę...

— Jezus Marya! To coś nadzwyczajnego! Ale prawdę powiem, przecież pani mieć... Ale czemu one, co, w których pani te lekcye nie przyjeżdżają po panią...

Teraz Liwerka po prostu śmieje się.

— Bo nie mają! albo to milionerzy?

— To coś wielkiego? Ileż tu tam kosztuje, nie prawie...

Jakbym pani o tym powiedziała bardzo chętnie...

Nagle zaczęła się urwała, i poczęła wyniośle patrzeć gdzieś w stronę, a Liwerka także uczuła zmieszanie i ze śmiechem, bardzo szybko mówić zaczęła.

— Ale poco pieszo? przyzwyczajam do nich a zaraz odwykam od nich zupełnie. Można dziś chodzić. Co dzień pewnie po kilka chodzę, tylko tramwajami jeżdżę...

— I w deszcz? i w śnieg? i w mróz? i wszędzie?

Jeszcze z czołem zasępionem i w stronę patrząc zapytała Ela. Rosa.

— Jakże wesołą pogodę, śmiejąc się odpowiedziała Lisowska i zaraz po zegarek sięgnęła, ale Ela. Rosę wzrok ten jej jakby przestraszył, tak nagle obróciła się ku niej twarzą i z takąż żywością zawołała

— Nie jeszcze! Wszak pani jeszcze nie ~~idzie~~ idzie. Takbym chciała wiedzieć... bardzo ciekawa jestem, jak pani żyje? jak to można tak żyć jak pani? Dawno pani tu mieszka? Przy której ulicy? ~~Czy~~ wygodne mieszkanie? ~~Dużo tak~~ Ile pani płaci za lekcye? Co to pani trawi sobie? Widzę że skromna, ale wcale niepospolita; jakbym ~~lep~~ sama komenderowała lepszą... ta-niutką... ~~nie~~ dla mnie ona nie ~~tolerancya~~, potrzebna ale znam jedną taką... Musi pani mieć dużo kłopotów tak samej jednej dając sobie radę ze wszystkiem? I zdrowie pewnie słabe? to widać...

Potem to był szybki i nieprzerwany zapytań i uwag a przytem, szczebiotliwe, pustotne, wypieszczone, niespokojnemi ruchami to ~~poprawiała~~ kokardki u sukienki, to ściągała koniec szerokiej szarfy, to podnosiła się ku oknom. Oczy jej biegały od jednej ściany ku drugiej, od twarzy gościa ku klatce ze szczygłem; rumieńce coraz ciemniejsze występowały na policzki. A Lisowska tam śmiała się

cichym, spokojnym, mówiącym oczami, pogodnym uśmiechem,
potem zamyśliła się i z głęboką uwagą spojrzała się
kobietę
w szybko mówiącą, pełną ~~iskrzących~~ nieodstawnych i błysz-
czących brylantowych.

— Jak mi pani w tej chwili ~~żywo, żywo~~ przypomina
siebie... dawną! rzekła cicho. Taka pani zadowolona
żywa, pogodna, niecierpliwa, jak... ~~jak~~ płomień!

Przypominała się jej ona ~~może coś trochę~~ [illegible] może niezbyt
siebie dawną, ale ~~także~~ tych, którzy ~~wówczas~~ byli i to
co ~~wówczas obecna~~ było. ~~wówczas~~ W pokoju drzemały
odurzający perfum i [illegible] ciepła, powiewały jakieś
wonne [illegible] zasłoniły jakieś [illegible] cięższych drogich
pluszowych firanek, zagwiżdżą [illegible] głębinę, miłej
kwiatów świeżych. Pod czarnym, [illegible] [illegible]
[illegible], serce nabrzmiało ~~mnie~~ uczuciami, którym sama
w tej chwili nie dawała nazwy, i popłynęło z niego ~~opo-~~
wiadanie, o które Hr. R. ~~błagała~~ [illegible] tak namiętnie,
~~a którego teraz [illegible]~~ [illegible] było zgadnąć dla czego,
ale namiętnie. Dla czego? zresztą nie mi dały spełnić
tej prośby? [illegible] obada się potem, Hr. R. była
kiedyś [illegible] jej ~~tak~~ dzieciństwa i najpiękniej-
szej młodości i [illegible] wypadek [illegible], że spotkały się
znowu... Zresztą, ani w latach które ubiegły, ani w sercu
aż do jego dna najgłębszego, ani w myślach, aż do naj-
skrytszych ich zakątków, nie było nic, coby usprawied-

chciała, lub potrzebowała, a jeżeli ~~przed kim~~ nie ~~?~~
przed nikim i prawie nigdy nie opowiadała o samej
sobie, dlatego ~~to~~ po pierwsze, że ~~sama bardzo~~ mało zajmowała
się sama sobą, a po drugie, że nikt ~~ba~~ bardzo się nią nie
zajmował. Więc po prostu, szczerze, bez przemilczeń,
których nie potrzebowała i bez nacisków, lub przeby-
dowań, które jej na myśl nie przychodziły, opowiadała
jak jej szły lata owe, ~~spędzone~~ w zamknięciu, w
troskach, w pracach ~~często odradzających~~ spędzone u
łoża człowieka, wijącego się w bólach ciała i ~~gor~~ sroższych
jeszcze wyrzutach sumienia, jak potem zmuszoną
była rozłączyć się ~~z tym tak rodzinnym środowiskiem tak~~
~~dla niej rodzinnym, jak dla ptaka jest powietrze~~
ze wsią i wszystkiem co w niej było miłem, kochanem
i rodzinnem; jak z dwoma dziewczynkami swemi
przybyła do tego miasta i ~~na bruku jego osiadłszy~~
z twardych ~~?~~ ścian jego kamienic, z ostrych kamieni jego
bruku, z obcych ~~serc~~ i serc jego mieszkańców, umie
wici do tkaniny ~~fizycznego i duchowego~~ istnienia
swego i swoich dwóch dziewczynek. Mówiąc o tem wszystkiem, ożywiała
się i rozgrzewała; ~~czasem~~ na wargach miewała uśmiechy,
a w oczach wilgoć i wnet schnącą łzę. Może pomimo
otoczenia śród którego mówiła i pomimo tego do kogo
mówiła, uczuła rozkosz zwierzeń, nigdy nie czynionych nikomu.
Może namiętnego pytania Pani Róży, ~~pomimo~~ bez względu na
to, czyjemi usty wymawiane były, stawały się rozrzewniającemi

nigdy
lepszej, której miał ~~[illegible]~~ nic nie [illegible]. Głos
miała (~~[illegible]~~ miękki ~~i słodki~~). Organy głosów ludzkich nabie-
rają cech swych od piersi z których wychodzą. [illegible]
miała ~~[illegible]~~ organ głosu czysty, miękki i słodki. ~~[illegible]~~
~~[illegible] głos tego Plw. R. [illegible] się w tej pościeli~~
W pokoju ~~ciasnym~~, wypełnionym [illegible], wypluszowanym,
[illegible] barwy metalów [illegible], (długa perspektywa
[illegible] przy [illegible] ~~tego głosu~~)
istnienia, ~~pełnego mąk dojonych~~ którego dnie podobne
były do szeregu czarnych pereł. Mąki dojone, ~~[illegible]~~
bolesne, ~~[illegible]~~ drżące ~~długie~~ cichutkie, ~~samotności długie~~ i [illegible]
~~[illegible] i [illegible]~~. jak kamienie ~~[illegible]~~,
jak [illegible] [illegible] ~~i [illegible]~~ długie samotności
[illegible] bohaterstwo, bezimiennych dla tej rzeczy ~~która~~
ją [illegible], ucieczki [illegible], a wśród nich, jedna tylko
~~[illegible] z [illegible] w [illegible], ta~~
~~[illegible]~~, która ~~[illegible] [illegible]~~ w [illegible]
rozwiązała w [illegible]
[illegible] tona (Kaczorami [illegible] dziecinnych.
Plw. R. siedziała nieruchoma, z rękami opartymi na po-
[illegible] i oczyma spleciona nieruchomo. Chwilami,
~~[illegible]~~ postawa jej i ~~[illegible]~~ oczy [illegible] wpadały, aż w
[illegible]. [illegible] raz [illegible]: „to coś nadzwyczaj-
nego!" a raz, przechyliła się ku jednemu ze [illegible]
i pociągnęła ku sobie ~~[illegible]~~ zapisanym na nim ~~[illegible]~~ [illegible]
z drugiej [illegible], okryła nim [illegible] swą postać,
aż prawie [illegible] [illegible]. ~~[illegible]~~ Wiedziałem dla czego to
[illegible], bo w pokoju było ciepło, ale [illegible] ~~[illegible]~~
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible] [illegible]~~ nagości
jej piersi i ramion i [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] w [illegible]
[illegible] brylantowej. ~~Tylko [illegible] [illegible], [illegible]~~

~~tylko~~ którymi brylantowe ~~potoki~~ sznurami spływały łezki w twarzy pobladłej, skamieniałej, i dwoma płomykami iskrzących oczu gorejącej. Gdy tak siedziała, ~~trwała w sobie~~ powstawało w niej i rosło z wielkim gwałtem wybuchające ~~w niej~~ pragnienie opowiedzenia nawzajem wszystkiego... ~~ale ona~~ natychmiast uczuła, że byłoby to niepodobieństwem. Ona... tej kobiecie opowiedzieć to, co się stało, jak się stało, co z czego wynikło, co się działo? Niepodobieństwo! Wszystko w niej coś żądało wyjścia z pamięci, z serca, z nerwów, wszystkiego co w nich kiedykolwiek jęczało ~~albo~~ krzyczało, gdyby się z wydarzeniem, działało od trwogi i wzruszenia tego wszystkiego do na ~~cudze~~ dobre serce, aby podzieliło.. ~~Bo~~ na to czyste serce... Ale niepodobieństwo!

Słuchając o cierpieniach, myślała: szczęśliwa! Jaka ona szczęśliwa, że może opowiedzieć wszystko! U mnie, myślała, ~~wszystko~~ to, i tamto, i tamto jeszcze, jak w trumnach, wiekami zabite, gwoździami przybite i cechami... tylko że cechy ~~[illegible]~~ są czerwone... ~~[illegible]~~!

Liwska przerwała mówienie i znowu spojrzała na ~~sw~~ zegarek.

— A teraz już koniecznie powiedzieć muszę z czem przyszłam. Syn nieboszczki siostry Pani, ~~Amelii~~ Rózi...

— Nieboszczki! zawołała Eliza Rosa.

— Pani nie wie o tem, że ~~Amelka~~ Rózia już nie żyje?

Przeczucie wstrzymało głos.

— Od lat kilku. ~~Tego~~ Dzisiaj zostawiła: tego syna, który

najstarszy i córkę, którą wychowywał pan Łucjan,
dopóki żył...
— Dopóki żył?
— Tak; bo nieżyje również, więc tę dziewczynkę Rózi czasem
biedaczki, wzięłam do siebie i rosła ona z mojemi
dziewczynkami...
— Więc i na nią pani... narzeka... To coś nad...
— Ale ten syn, już dorosły...
— Już dorosły?
— Naturalnie; Rózia była o kilka lat starszą od
nas... nic dziwnego, że syn jej już dorosły. Służy
w tym samym warsztacie... mechanikiem jest... zdolny bardzo.
— Przepraszam panią... chciałabym zapytać, co
się stało ~~z tą~~ z najstarszym synem, z Łęczną?
— Łęczna, jemu po śmierci p. Łucjana przeszła
w obce, w zupełnie obce ręce, bo ~~zadłużył się bie~~ biedny
biedny p. Łucjan, pomimo pracowitości i bardzo
porządnego życia zadłużył się, rady sobie dać nie
mógł, Łęczną sprzedał i potem na dzierżawach jeno
tracił. Wielka tam bieda była... czasem aż głód... A Łęczna
teraz do siebie niepodobna, ~~tę~~ ale lipowa, ~~pamiątkami pełna~~
~~cała pełna pamiątek~~ i rosnąca tam mojemu dziadowi, wyschła stara,
wycięta, ~~stara~~, po której pozwalali mi chodzić i
nachodzić mogę te kosztowne pamiątki...
Elwira Rosa ściślej owinęła się szalem i zaszeptała
— ~~Zdaje mi się~~, Jakby na cmentarz wchodziła — pani powiada

mij na cmentarz...

Ciasno owinięta szalem, głęboko zatonęła w foteliku o ażurowej poręczy, jego oparła gasnącą twarz [illegible]. Oczy jej były przygasłe, cera wydawała się mniej blada niż przedtem. Przez pokój [illegible] przesuwały się teraz posępne mary świata. Mary świata przesuwały się wszystkie, z nędzy i nocy zrodzone, a pod sufitem, pod którym wśród kwiatów igrały amorki, uginające się żałośnie, żałobne głosy. W oczach, które powiększała i napełniała wilgotnym blaskiem gorączka, przesunęła się bieda i głód, po ciele, które codziennie kąpało się w wonnych esencjach, przesunęły się [illegible] i niemoc i rozsypała po niem szpitali [illegible], od którego blada żółtość przesiąka się z [illegible] czemie [illegible] z pewnego [illegible] rozsnuły się [illegible] i czarnym szalem [illegible] nad nimi fioletowy wschodzących [illegible]...

– Okropności! szepnęła.

– Tak, – rzekła Liwska; – biedni, tyle głodni [illegible] jest życie!... i niema w niem nic wesołego, oprócz Boga i nic radosnego, oprócz szczęśliwych tych, których kochamy...

– Nigdy o tem nie myślałam! wymówiły usta, fałdami szala przysłonięte.

A Liwska mówiła [illegible] o interesie, który [illegible]

sprowadzić. Z trudnością mówiła. Może by prawie nie
rozumiała ~~[illegible]~~ za tem to przychodzić, ale ostatecznie
się zgodziła do tego, ~~[illegible]~~ iż żal tego oddając. Bardzo
zdolny, bardzo pilnie się uczył, ~~[illegible]~~ a teraz,
~~[illegible]~~ od prawie × od dwudziestu miesięcy nawet i nigdzie najgorzej
nigdzie pracy znaleźć nie może. Sama łzaje się pat
na to dziecko ~~[illegible]~~ kijące się w tych stosunkach ~~[illegible]~~
×prawy ~~[illegible]~~ tylko w wodzie i nic, ~~[illegible]~~ nie może
znaleźć pracy... ~~a ona~~ I co gorszego jeszcze, teraz ma
~~szem~~ rodzeństwo wychowywać musi, bo jedną dzie-
czynkę ona wzięła do siebie, ale więcej już nie może,
nie jest w stanie, a dwoje dzieci najmłodszych na
jej opiece tylko pozostało. Ale cóż on im poradzi,
kiedy pracy dostać nie może.. Otóż ona dowiedziała
się, ~~[illegible]~~ że jedno słowo Ks. R. powiedziane
komuś z posiadaczy wielkich fabryk... i prosi
prosi go o to słowo, o te wstawienie się za synem
za dziećmi ~~nieboszczki~~ Rózi... ~~siostry która siostr~~
Ks. Rosy... siostry przed wcześnie zmarłej..

Mówiła z trudnością, ze wzruszeniem, z wahaniami w głosie, × i ze spuszcz. powiekami. Umilkła
na chwilę, ~~czeka~~ myśląc, że odpowiedź otrzyma, ale nie
usłyszała, mówiła znowu, tylko już ciszej.

— To straszna rzecz jak jest teraz ~~trudno o pracę~~. Wszyscy
pracują, wszystkich się dobywają z siebie prawie lata.. Wszędzie
A potem, od drzwi do drzwi, ~~ze~~ od odmowy do odmowy,
od kamienia, do kamienia. To przechodzi potęgę jak

[drogi]

ludzkie kamieniami są posiewane. Nigdzie takiego porażenia, ~~wszędzie~~ gdzie krokiem stąpić, kamień! Między niemi jeden z tych kamieni z drogi [illegible] usunęła... To tak przyjemnie komuś ~~dopomóc~~ dobrego zrobić, dopomóc i, prawdę mówiąc, może niema na świecie innych najprawdziwszych radości, może dla nich jedynych tylko żyć warto...

Znowu umilkła i z zapraszczonemi powiekami chwilę milczała, czekając odpowiedzi, aż usłyszała upiorny, głośny szept.

— ~~Ale~~ to coś nadzwyczajnego! Kamienie po drogach, wszędzie kamienie. O jakiż to trudno... Nie można rzeczy pracować, a i owo to jeszcze trudno! Naturalnie, że pani, naturalnie, że poprosi, każę... oho! Zaskarżę on ja im zagram... Trzeba być pewną, że wszystko zrobię... Dziś, za parę godzin... nie, natychmiast poślę napisać...

Umilkła, a ~~[illegible]~~ gdy Liwerda podniósłszy powieki spojrzała na nią, już oczu od niej oderwać ani przemówić długo nie mogła. Czy to ta sama kobieta przepyszna w kształtach, ~~[illegible]~~ wspaniała w stroju i śmiechu, wymowna, ~~[illegible]~~ wzgardliwa, nieśmiertelnie młoda i piękna, która przyszła tu w tym pokoju, czy nagle wyrosła tu z ziemi jakaś zupełnie inna? Zamknięta w głębi fotelika, z przygarbionemi plecami i podniesioną głową, ~~wydawała by~~

Z welonu, z wyblakłą, ~~wyższą~~, ~~wielkim szalem~~ szczelnie owinięta ~~piękna się~~
~~szczelnie i wysoko~~ szalem ta postać, ~~która kiedyś się w wielkich~~
~~zawojach okrywały~~ szczelnie i ta postać owijała
się szalem, nad którego wielkiemi zwojami
brylantowe kolczyki połyskiwały u twarzy pośledniej,
postarzałej, patrzącej przed siebie prosto i nieruchomo
z pod przyciągniętych powiek oczyma dziwnymi.
Oczy te krzyczały niewyrażonem i dla nich samych nie
pojętem przerażeniem; były ostrzyżone i zdarzeniem
padające; migotały w nich sztylety blaskiem, omdlewała,
jakby zapominała, że nie jest sama, że ktokolwiek znaj-
duje się przed nią. Raz tylko jeszcze zaczęła. — To coś
nadzwyczajnego! I znowu milcząc, ze sztyletami błysz-
czącemi w ostrzyżonych oczach przypatrywała się prze-
chodzącym przez ciemny pokój widmom. Gdy zaglądały
do okna, migały z kryształami, rozdół czarnego szalu
suche błyszczały i ~~owe~~ kamienie, kamienie...

Liwska patrzała pojętnymi i przenikliwymi
oczyma; dobrymi zawsze i może właśnie dlatego, tylko
dla tego przenikliwymi, że dobrymi. Po chwili, gdy
w ~~czarnej~~ ciemnej, ~~gorzkiej~~ tamtej zgłębiwszy wyciągniętą
łagodnym ruchem podnosząc się na okrytej szalem
ręce Elwiry Rosy i miękko, cicho szepnęła.

— ~~Marynio~~! Aniołku!

Ach! Z kądże? co? kto? To imię, którem nikt od dawn

Dziecka już prawie nikt nie nazywał, jak niegdyś, ~~tak~~ przez tyle ust wymawianem, prostem, aniołów przypominającem... Ona ~~to imię wymówiła~~! ją po imieniu... tem dawnem imieniem nazwała!

Wymówiła to: ~~zsunęła się~~ z ~~[illegible]~~ fantazyjnego fotelika zsunęła się na posadzkę klęcząc i ~~[illegible]~~ nie przestając ~~ogarniać szałem~~ nagości i korony swej ogarniać szałem, ~~coraz~~ twardziej do ust przyciągała.

— Tosiu! Tosiu! Tosiu! zaszeptała i jednocześnie ~~zakłała~~ głośno.

Lioska, z podniesioną ~~nad nią~~ twarzą, obie dłonie trzymała na jej malowanych włosach, a ona, kryjąc twarz w fałdach jedwabnej sukni głośno i namiętnie szarpnęła, a potem cicho płakała...

Nagle słowik zaśpiewał.

Koniec